OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna
2.50 z odb. w Adm.
2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Czwartek 28 lipca 1938 r. Nr. 56 (209)

Potworny zamach bombowy

52 osoby padły trupem, przeszło 50 jest ciężko rannych - Rozruchy arabskie po zamachu

JEROZOLIMA. Nadchodzą coraz to nowe szczegóły zamachu bombowego na targu jarzyn w Haifie (pierwsze wiadomości podawaliśmy wczoraj.

Według ostatnich doniesień, liczba zabitych wynosi 52 osoby, a ciężko rannych przeszło 50. Wielu z ciężko rannych walczy ze śmiercią. Liczba lżej rannych jest bardzo wysoka.

Jedna ze szkół, położonych w pobliżu miejsca katastrofy, została zamieniona na szpital polowy. Targowisko uległo częściowemu zniszczeniu. Znaczna ilość zwierząt pociągowych zginęła w zamachu bombowym.

Podczas rozruchów, które wybuchły po eksplozji 1 Żyd został zabity, a 2-ch odniosło ciężkie rany. W kilku punktach miasta podpalono domy i magazyny.

Grupy Arabów demolowały również taksówki, należące do Żydów i oblewały je benzyną, skutkiem czego powstawały pożary.

W Haifie ogłoszono stan oblężenia. Przed szpitalami gromadzą się rodziny ofiar katastrofy.

Wobec przeciążenia policji i oddziałów wojskowych z krążownika „Repulse" wysadzono na ląd oddział piechoty morskiej.

Na drodze, prowadzącej z Haify na górę Karmel 1 policjant narodowości żydowskiej został zastrzelony, a 6 odniosło ciężkie obrażenia.

W pobliżu osiedla żydowskiego Hahoren został zabity inny policjant żydowski, a pod Tyberiadą trzech Żydów spośród ludności cywilnej.

Ogólna liczba ofiar terroru ze strony Arabów ma wynosić około 50 Żydów.

W trójkącie Tulkarem poli ja dokonała licznych aresztowań wśród Arabów. W jednej wsi, której mieszkańcy brali udział w napadzie na żołnierzy angielskich policja wysadziła w powietrze 50 domów.

Dotychczas nie zdołano odnaleźć sprawców zamachu. Wśród ludności arabskiej panuje niezwykłe oburzenie. 4 magazyny żydowskie zostały napadnięte i splądrowane przez Arabów, którzy następnie podpalili urządzenia sklepowe.

Dokonano również szeregu napadów na przejeżdżające ulicami miasta samochody oraz na przechodniów narodowości żydowskiej. Kable telefoniczne i telegraficzne zostały uszkodzone.

W Haifie ogłoszono strajk powszechny. Nad Haifą oraz nad strefą Jaffa — Tel-Aviv krążą samoloty angielskie. Patrole angielskie zostały wzmocnione.

Dowódca wojsk angielskich w Palestynie zatwierdził 5 wyroków śmierci, wydanych na Arabów.

W pobliżu Nazaretu znaleziono zwłoki 2-ch Arabów. Sprawców zabójstwa nie zdołano odnależć.

Komisarz podciął sobie żyły u rąk

gdy się dowiedział, że został pozbawiony teki

MOSKWA. Przed paru dniami donosiliśmy o niezwykle ostrym wystąpieniu deputowanego Ugarowa, który zaatakował m. in. komisarza ochrony zdrowia Czesnokowa, przytaczając szereg niezwykle ciężkich zarzutów.

Nie ulegało wątpliwości, że sprawa ta musi mieć poważne konsekwencje i, że albo zostanie przeprowadzona „czystka" wśród krytykowanych przez Ugarowa komisarzy, albo też on sam nie zjawi się więcej na trybunie parlamentu sowieckiego.

Przypuszczenia te okazały się trafne, gdyż przewodniczący rady komisarzy ludowych R. S. F. R. R. Bulganin podtrzymał atak Ugarowa i stanowisko komisarza ochrony zdrowia, zajmowane dotychczas przez Czesnokowa, zostało powierzone Iwanowi Bielousowowi.

Omawiając atak Ugarowa na Czesnokowa Bulganin powiedział pod adresem tego ostatniego: „Towarzysz Czesnokow wprowadzał nas zawsze w zdumienie kompletną nieznajomością tego, co się dzieje w jego resorcie".

Inni komisarze zaatakowani przez Ugarowa otrzymali z ust Bulganina bardzo surową naganę, jednakże pozostali w składzie rządu R. S. F. R. R.

Czesnokow na wiadomość o pozbawieniu go teki usiłował popełnić samobójstwo przez podcięcie żył u rąk. Przyczyną tego kroku jest podobno fakt, że kierownik komisariatu ochrony zdrowia nie jest winien, bowiem cały aparat komisariatu znajduje się w stanie, który wyklucza możliwość jakiejkolwiek normalnej pracy.

W dniu wczorajszym Czesnokow z poranionymi rękoma przewieziony został do więzienia na Łubiance, gdzie osadzono go w celi sąsiadującej z celą b. komisarza rolnictwa Ejchego, który oczekuje na proces i według wszelkich przypuszczeń będzie skazany na karę śmierci.

Aresztowanie Czesnokowa wywołało wielkie wrażenie w tutejszych kołach politycznych, ponieważ wiedziano w jakich warunkach pracował, i jak ściśle stosunki łączyły go ze Zdanowem.

Delegat rządu angielskiego

specjalnym obserwatorem w Pradze

PRAGA. Czeskie Biuro Prasowe potwierdza w związku z wiadomościami o zamierzonym wyjeździe lorda Runcimana do Pragi, iż rząd brytyjski istotnie zamierza wydelegować do Pragi wybitną osobistość polityczną celem zbadania zagadnienia Niemców sudeckich.

Późnym wieczorem otrzymano w Londynie odpowiedź rządu czechosłowackiego na propozycję brytyjską w sprawie wydelegowania lorda Runcimana do Pragi.

Lord Runciman ma być oficjalnie zaproszony przez rząd czechosłowacki w charakterze doradcy i obserwatora studiującego zagadnienie sporu pomiędzy grupami narodowościowymi a rządem praskim.

Dwa strzały do sędziego

który bawił w Czerniowcach na urlopie

BUKARESZT. Agencja Rador donosi: Żydowski dziennikarz Josif Noe oddał wczoraj w Czerniowcach dwa strzały rewolwerowe do Adama Dobrowolskiego, sędziego sądu grodzkiego w Katowicach, spędzającego urlop w Czerniowcach, miejscu swego pochodzenia.

Dobrowolskiego odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala. Sprawcę zamachu aresztowano. Powód zabójstwa nie został dotychczas ustalony.

Trzej bracia spłonęli żywcem

Pożar powstał od papierosa

W kolonii Unin, powiatu garwolińskiego, w godzinach nocnych w stodole Katarzyny Szalek wybuchł pożar.

W płonącej stodole spali 3 synowie gospodyni: 24-letni Edward, 16-letni Józef i 13-letni Władysław, którzy zginęli w płomieniach. Po ugaszeniu pożaru wydobyto zwęglone zwłoki.

Jak ustalono, pożar powstał wskutek nieostrożności Edwarda Szalka, który przed udaniem się na spoczynek palił papierosa.

Samochód zabił małżeństwo

Chłopiec odniósł ciężkie obrażenia

BERLIN. W miejscowości Pruem koło Kolonii samochód ciężarowy, przewrócił się na zakręcie ulicy, przygniatając do muru przechodzącą rodzinę, składającą się z ojca, matki i 13-letniego syna.

Ojciec i matka zabici zostali na miejscu, syn zaś odniósł ciężkie obrażenia i w stanie beznadziejnym przewieziony został do szpitala.

Cztery osoby, znajdujące się w samochodzie odniosły lekkie ran[y]

Zamordował swą narzeczoną

trupa zakopał w polu i zasiał łopian

Z Czarnobrzegu donoszą: w Chmielowie pow. czarnobrzeskiego zniknęła 24-letnia Aniela Jadach.

Policja wszczęła dochodzenie, w wyniku którego aresztowano narzeczonego dziewczyny, 21-letniego Michała Kosiora.

Kosior zamordował narzeczoną i zwłoki jej zakopał na swoim polu, po czym pole zaorał i obsiał łopianem. Wyrafinowanego zabójcę osadzono w więzieniu do dyspozycji sędzie go śledczego.

Noc poślubna na zgliszczach

Gdy byli w kościele, spalił się dom

Mieszkaniec wsi Białahowa pod Tczewem Apolinary Jędrzyński udał się do kościoła na swój ślub. Tymczasem w wiosce wybuchł groźny pożar, który strawił cały dobytek Jędrzyńskiego. Kiedy młoda para wróciła do wioski, zastała już tylko zgliszcza.

Młode małżeństwo dotknięte nieszczęściem musiało spędzić pierwszą noc na zgliszczach.

Szkodnicy gospodarczy i kryminaliści

powędrowali do Berezy Kartuskiej

PAT donosi: W ostatnich dniach z polecenia Ministra Spraw Wewnętrznych skierowana została do miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej grupa kilkunastu szkodników gospodarczych i zawodowych kryminalistów.

M. in. osadzono w Berezie Kartuskiej Eliasza Weintrauba, machera podatkowego z m. Łodzi, który sprzedawał fikcyjne rachunki różnym kupcom, uchylającym się w ten sposób od podatków,

Hipolita Januszkiewicza, zawodowego kasiarza, postrach jubilerów poznańskich, 9 razy karanego sądownie,

Moszka Gorfinkla, pasera z Lublina, Czesława Grzywnowicza, awanturnika i nożowca z Częstochowy, wymuszającego pieniądze na wódkę od spokojnych mieszkańców.

Stanisława Liszka, zawodowego złodzieja z woj. kieleckiego, który podczas odbywania kary więzienia przygotowywał z innymi więźniami plany przestępstw, które zamierzał dokonać po wyjściu z więzienia,

oraz Feliksa Michalskiego, jednego z najbardziej czynnych i doświadczonych włamywaczy warszawskich, osiem razy karanego sądownie

Ofensywa wojsk czerwonych

została powstrzymana przez powstańców

BILBAO. Komunikat głównej kwatery wojsk powstańczych stwierdza, że wojska czerwone przeszły do ofensywy po między Tortosą a Flix.

Oddziały republikańskie usiłowały przeprawić się przez rzekę Ebro. Natychmiastowa kontrofensywa wojsk narodowych dała pomyślne wyniki i powstrzymała ataki wojsk nieprzyjacielskich, które poniosły niezwykle dotkliwe straty.

Na froncie Walencji ofensywa wojsk narodowych rozwija się pomyślnie. Na północ od Segorbe oddziały narodowe zajęły miejscowość Pavias.

Podczas zajęcia szeregu pozycyj w prowincji Levant czerwoni stracili kilkuset zabitych oraz znaczną ilość materiału wojennego.

Podczas akcji oczyszczającej na froncie Estremadury dwie dywizje czerwone uległy rozbiciu. Do niewoli wpadł sztab generalny armii czerwonej. Oddziały narodowe zdobyły przeszło 100 karabinów maszynowych.

Lotnictwo czynnie popierało działania wojenne na wszystkich frontach. W pobliżu miejscowości Almorsen na froncie Estremadury czerwony pociąg pancerny został wysadzony w powietrze. Poza tym samoloty narodowe zbombardowały składy portowe w porcie San Felix de Guixols.



Marszałek Józef Piłsudski i królowa Maria rumuńska podczas wizyty Naczelnika Państwa w Sinaia w 1923 roku.

Francuska broń dla Chin

nadchodzi codziennie w olbrzymich transportach

TOKIO. Agencja Domei donosi: Władze francuskie w dalszym ciągu udzielają pomocy rządowi Czang - Kai - Szeka, dostarczając mu wielkich ilości broni, amunicji, materiału kolejowego wbrew zaprzeczeniom, jakie dotychczas ogłaszały.

Transporty materiału wojennego kierowane są do Haiphong, co stwierdza korespondent „Niszi - Niszi - Szimbun".

Korespondent ten donosi, że na nabrzeżach portu Haiphong złożone są olbrzymie ilości skrzyń, zawierające karabiny maszynowe, części samolotów i t. d.

Etykiety, naklejone na skrzyniach, wskazują, że transporty te przeznaczone są do Czangsza via Yunnan i do Czangsza via Honkong.

Materiał wojenny przybywa niemal codziennie i przeładowywany jest do wagonów kolejowych, które dziennie w ilości około 40 odchodzą w dalszą drogę.

Pociągi kierowane sa na Kounming, stolicę Yunnanu, gdzie rząd chiński utworzył wielki arsenał. Materiał kolejowy kierowany jest z Haiphong w kierunku na Nankin i Lungczeu (w południowym Kuangsi).

Korespondent donosi dalej, że odbył podróż do Langson, gdzie spotkał licznych chińskich funkcjonariuszy kolejowych, dozorujących transportu materiału kolejowego.

Gdy po 10 dniach nieobecności korespondent powrócił do Haiphong, stwierdził, że do portu tego nadeszła jeszcze bardzo znaczna ilość materiału wojennego.

Wszystkie fotografie, jakie korespondent zdołał zrobić w Indochinach, zostały mu skonfiskowane.

Cholera sieje śmierć na Dalekim Wschodzie

Epidemia rozszerza się z niezwykłą gwałtownością, budząc zgrozę wśród mieszkańców

LONDYN. Do Londynu napływają alarmujące wiadomości z Chin o epidemii cholery, która stale przybiera na sile. Epidemia wybuchła z zastraszającą siłą również w Indiach. Oblicza się, że w ostatnich 3 miesiącach w Chinach zmarło na cholerę 250.000 osób, a w Indiach około 500.000.

W Indiach cholera sieje spustoszenie przede wszystkim w zjednoczonych prowincjach Pendżabu i w centralnych prowincjach. Ludność Indii ogarnęła tak wielka panika, że setki wiosek stoją pustkami. Ludność ich albo wymarła, albo uciekła, pozostawiając na łaskę losu swój dobytek.

Angielskie instytucje lekarskie w Indiach uskarżają się na brak lekarzy i personelu szpitalnego. Lekarze znajdujący się na miejscu są przeciążeni pracą, a ponadto muszą zwalczać nieufność ludności do białych lekarzy. W wielu wypadkach ludność wiejska opuszczała wsie nie z obawy przed cholerą, a przed lekarzami, którzy zamierzali przeprowadzić szczepienia ochronne przeciw cholerze.

Władze sanitarne zagrożonych epidemią krajów postanowiły zwrócić się prośbą do wszystkich państw świata z prośbą o przysłanie jak największej ilości ampulek z surowicą. Zamierza się tam bowiem poddać szczepieniu ochronnemu nie tylko japońskie i chińskie wojska, ale również miliony cywilnych osób w Chinach, Japonii i Indiach.

Japońskie władze obawiają się bowiem przerzucenia epidemii na teren Japonii i z tego względu przeprowadzi się na wielką skalę szczepienia ochronne w Japonii jak i podda się szczepieniu ochronnemu Japończyków, przebywających w Chinach.

Do sekretariatu Ligi Narodów wpłynęła prośba rządu chińskiego o pomoc w walce z epidemią cholery, która przybiera w Chinach zastraszające rozmiary. W liście tym władze proszą, aby przede wszystkim wysłano do Chin 6 milionów ampułek surowicy przeciw cholerze.

Sekretariat Ligi Narodów natychmiast przekazał ten list komisji do walki z epidemiami, która z kolei zwróciła się do współpracujących z nią państw z zapytaniem, czy mogą otrzymać od nich niezbędne dla Chin ampułki. W ciągu dnia nadeszła odpowiedź Australii, że wysyła ona w samolotach 500.000 ampuł. Zawiadomienia o gotowości wysłania ampuł z surowicą do Chin nadeszły również i od innych państw, ilość jednak zaofiarowanych łącznie ampuł nie przekracza 3 milionów.

Zbombardowany statek norweski

zawinął do portu Casablanci

CASABLANCA. Statek norweski „Tirana" przybył wczoraj o godz. 16 do Casablanci. Jest to ten sam statek, który w czasie rejsu z Algieru do Casablanci był ostrzeliwany i bombardowany przez nieznany samolot w odległości 25 mil na północ od Oranu.

Spośród członków załogi w czasie ataku samolotu zabity został marynarz Waack, który znajdował się wówczas na pokładzie. Został on trafiony 5 kulami karabinu maszynowego.

6 bomb zapalających trafiło w pokład statku. Kapitan „Tirany" Gundersen ranny jest w obie nogi odłamkami bomby.

Ciało marynarza Waacka zostało przywiezione do Casablanci, skąd będzie wysłane do Norwegii.

Z pokładu statku zebrano wiele odłamków i kul karabinu maszynowego, które ułatwią prowadzenie śledztwa, zmierzającego do ustalenia przynależności narodowej napastnika.

Zaległość wynosi... 5 groszy

a podatnik ma zapłacić 80 groszy!

Mimo wielu zarządzeń i okólników niekiedy jeszcze zakwitają kwiatki biurokratyczne w poszczególnych urzędach.

W tych dniach Wejherowski Urząd Skarbowy wysłał do jednego ze swych podatników p. Józefa Frankowskiego w Chylonii tak zwane „powinszowanie" czyli pismo urzędowe nakazujące mu w nieprzekraczalnym terminie pod wieloma rygorami uiścić zaległość z tytułu reszty za podatek sumy... 5-ciu groszy.

Nakaz ten oczywiście jest opatrzony wieloma podpisami i pieczątkami wraz uwagą, że koszt niniejszego upomnienia wynosi 75 groszy.

Biedny podatnik, który miał zapłacić z powodu omyłki rachunkowej urzędnika Ubezpieczalni niewielką sumę 5 groszy musi obecnie dla uporządkowania swego konta wpłacić już 80 groszy.

Frontem do Morza!

Schwytał dwóch opryszków

i oddał ich w ręce policji

W Wilnie na Zwierzyńcu stan bezpieczeństwa pozostawia wiele do życzenia. Późnym wieczorem można tam często natknąć się na podejrzanych osobników, którzy napastują przechodniów, domagając się pieniędzy na wódkę.

Zazwyczaj napadnięci zachowują się potulnie i czynią zadość żądaniu napastników. Inaczej postąpił jednakże napadnięty Jan Bielski. Ggy został zatrzymany przez dwóch młodzieńców, którzy grożąc pobiciem domagali się pieniędzy, wsunął rękę do kieszeni, aby stamtad rzekomo wyciągnąć portmonetkę.

Zamiast portmonetki dobył jednak rewolweru i sterroryzowawszy napastników odprowadził ich do posterunkowego.

Opryszków osadzono w więzieniu i wdrożono dochodzenie celem ustalenia ich tożsamości.

Rozruchy na granicy Indii

10 osób zabitych i 10 rannych

LONDYN. Z Bombaju donoszą: Jak wynika z danych obecnie opublikowanych podczas ostatnich rozruchów na północno - zachodniej granicy Indii 10 osób zostało zabitych a 10 rannych.

Liczba aresztowanych przywódców szczepów wynosi 21. Potyczki rozpoczęły się w pobliżu miejscowości Bannu, gdzie zbuntowane szczepy spaliły szereg osiedli oraz zniszczyły tory kolejowe i połączenia telegraficzne.

Oddział żołnierzy sowieckich

przekroczył granicę mandżurską

TOKIO. Agencja Domei donosi, że oddział, złożony z 30 żołnierzy piechoty i 20 kawalerzystów sowieckich, przekroczył mandżurską w pobliżu miejscowości Hsianopaling, znajdującą się na południe od Hunczun w prowincji Chientao.

Żołnierze sowieccy wkroczyli na terytorium Mandżukuo mniej więcej na kilometr w głąb terytorium. Patrol wojsk Mandżukuo zmusił żołnierzy sowieckich do wycofania się na swoje terytorium. Zajście to miało miejsce w poniedziałek o godz. o godz. 15-ej.

Kara za przymusowe bezrobocie

Nie chciał płacić składek na rzecz Hiszpanii

PARYŻ. Tutejszy trybunał karny rozpatrywał wczoraj niezwykle ciekawą sprawę, powstałą na tle akcji francuskich związków zawodowych na rzecz pomocy Hiszpanii.

Robotnik nazwiskiem Targie, zatrudniony w pewnej stoczni, odmówił delegatom Konfederacji Pracy zapłacenia ze swych tygodniowych zarobków kwoty 5 franków, mających być składką na rzecz pomocy czerwonej Hiszpanii.

Gdy Targie odmówił zezwolenia na potrącenie tej składki, delegaci wraz z sekretarzem związku robotników stoczni utworzyli samozwańczy „Trybunał" stoczni i w imieniu „ludu" wydali wyrok, nakazujący opornemu opuszczenie pracy, a w razie, gdyby Targie nie chciał opuścić pracy dobrowolnie, zagrozili ogłoszeniem strajku i jakimiś bliżej nieokreślonymi represjami.

Targie rzeczywiście zmuszony był do porzucenia pracy, lecz jednocześnie złożył skargę do sądu państwowego na samozwańczych „sędziów".

Wczoraj właśnie trybunał paryski skazał trzech delegatów Konfederacji Pracy na 15 dni więzienia każdego, grzywnę 50 franków i na solidarne zapłacenie 1000 franków Targie'mu jako odszkodowania za kilkutygodniowe przymusowe bezrobocie.

Liczne miłostki ks. Michała Rudego

wywarły fatalny wpływ na książęcy ustrój nerwowy — Obecna małżonka wpływa uspakajająco na księcia — Przyjazd leciwej pary małżeńskiej do Polski

Do Antonina przybył pełnomocnik księcia Michała Radziwiłła, Włoch p. Guffanta, który doprowadza do porządku park i pałac i jednocześnie prowadzi ugodowe rozmowy z wierzycielami w celu wyrównania sytuacji finansowej majętności.

Okazuje się, że pan Guffanta dobrze zna księcia, stykał się bowiem z nim od kilkudziesięciu lat. Z opowiadań Włocha wynika, że książę poznał swą obecną małżonkę panią Dawson, przed kilkoma laty w Londynie.

Gdy rozeszły się wiadomości, że książę zamierza się żenić z panią Suchestow p. Guffanta wyjechał natychmiast do Monte Carlo, aby zorientować się w sytuacji. Włoch pierwszy zaczął odradzać księciu ten związek małżeński i radził mu zerwać z panią Suchestow. „Ucieczka" księcia z Paryża do Londynu odbyła się właśnie w towarzystwie p. Guffanty.

Pan Guffanta zaznacza, że obecna małżonka księcia wpływa na niego uspakajająco i że poprzednie miłostki księcia wywarły fatalny wpływ na jego ustrój nerwowy. O niebywałym rozstroju nerwowym księcia w owym okresie świadczy ta okoliczność, że Włoch podczas robienia generalnych porządków znalazł w pokojach księcia 10 opróżnionych buteleczek od leków, najczęściej narkotyków.

Obecnie książę reguluje swoje długi, jedyną zaś większą trudność stanowi dług w hotelu w Monte Carlo ze względu na przepisy dewizowe.

Jednakże zdaniem p. Guffanty wszystkie te trudności zostaną wkrótce pokonane i już w połowie sierpnia należy się spodziewać przyjazdu księcia Michała do Polski.

Wesoły Kącik

Nerwowe swędzenie

Przed paru dniami byłem w kinie. Wyświetlano wzruszający dramat kobiety porzuconej przez męża.

Obok mnie siedział jakiś tęgi jegomość, z zapartym tchem śledził akcję filmu i drapał się bez przerwy.

Drapał się przeraźliwie. Jedna ręka już mu nie wystarczała. Drapał się obydwiema i prócz tego tarł jeszcze plecami o krzesło. Aż nieprzyjemnie było patrzeć.

Chciałem się przesiąść, ale wszystkie miejsca obok były zajęte. Wreszcie zachowanie się sąsiada wytrąciło mnie z równowagi.

— Panie! — zwróciłem mu uwagę. — Może pan się przestanie wreszcie drapać.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

— A kto mnie będzie drapał, jak się sam nie podrapię? Przecież mnie swędzi!

— To wyjdź pan! Z pchłami do kina się nie przychodzi!

Sąsiad zmierzył mnie oburzonym wzrokiem.

— Co pan powiedział? Jak pan śmie? Ja mam nerwowe swędzenie! Zawsze jak się zdenerwuję, to mnie swędzi! Rozumie pan? Ja się drapię nie przez pchłę! Drapię się przez tego drania na filmie! Jak on mógł wyrzucić żonę na ulicę?! Przez niego się zdenerwowałem, aż mnie swędzi! Przez tego bandytę! On, ten drański mąż, mnie gryzie, a nie pchła! Rozumie pan? Oj, jak mnie swędzi.

— Przepraszam! — mruknąłem zawstydzony. — Nie wiedziałem, że to z nerwów!

Ponieważ dookoła rozległy się sykania, przerwaliśmy rozmowę.

Upłynęło parę minut. Nagle poczułem, że mnie coś ugryzło w szyję. Zacząłem się kręcić niespokojnie. Szyja swędziła mnie, coraz mocniej. Nie mogłem się opanować. Musiałem się podrapać.

O dziwo! Mój nerwowy sąsiad przestał się drapać zupełnie.

Role się zmieniły. Sąsiad siedział spokojnie, a ja nie mogłem usiedzieć. Znów się musiałem podrapać.

Mój sąsiad spostrzegł to widocznie, bo spojrzał na mnie i uśmiechnął się dobrodusznie.

Pan też już zaczęło swędzić? Wszystko przez tego drania z filmu. Bardzo wzruszający dramat. Prawda?

Napoleon Sądek.

Chłopiec popełnił samobójstwo

z bezgranicznej miłości do ojca

Mieszkańcy Biskowic, miejscowości oddalonej o 6 kilometrów od Sambora, znajdują się pod silnym wrażeniem wstrząsającego samobójstwa popełnionego z niezwykłych powodów.

14-letni Edward Zajączkowski, syn kolejarza, uczeń 6 oddziału szkoły powszechnej bawił się z rówieśnikami w ogrodzie położonym obok stacji. W trakcie zabawy między chłopcami doszło do sprzeczki, która wkrótce przeobraziła się w bójkę. Podczas boju, został poturbowany synek zwierzchnika ojca małego Zajączkowskiego.

Pobity pobiegł z płaczem do domu i spowodował niepotrzebnie w mieszanie się starszych w spór dzieci. Ojciec pobitego wezwał do siebie Zajączkowskiego i polecił zwracać większą uwagę na syna.

Historia ta podziałała w fatalny sposób na ambitnego Edwarda. Wyobrażał sobie, że z powodu jego wybryku może ucierpieć ojciec i w swej naiwnej dziecięcej miłości synowskiej postanowił dla okupienia swego czynu pozbawić się życia.

Uciekł więc z domu i niedaleko stacji niespotrzeżony przez nikogo wyciągnął się na ziemi i w chwili zbliżania się pociągu przyłożył głowę do szyn. Lokomotywa pociągu towarowego jadącego z Sambora do Chyrowa odcięła chłopcu głowę.

Siekiera jako narzędzie zbrodni

W obu wypadkach ofiarami padły kobiety

Władze wojewódzkie w Krakowie otrzymały meldunki o dwóch zbrodniach na tle erotycznym, których dokończono na terenie powiatów żywieckiego i wadowickiego.

W Ujsołach pod Żywcem Józef Szczotka rozgoryczony bezskutecznymi zalotami do wdowy po gajowym, Marii Klimcza kowej, po gwałtownej sprzeczce zadał jej siekierą śmiertelny cios w głowę. Po dokonaniu zbrodni zabójca pobiegł do swego mieszkania i skoczył ze strychu na ulicę, doznając złamania nogi.

Szczotkę przewieziono do szpitala więziennego w Milówce. Okazuje się, że Klimczakowa dała odkosza Szczotce tylko z tego względu, że obawiała się, iż po zamążpójściu straci rentę wdowią w wysokości 180 zł. miesięcznie.

Drugiej zbrodni dokonano w Sułkowicach (pow. wadowicki). Mieszkaniec tej wsi 52-letni Antoni Kocur podejrzewając z młodszą od siebie o 20 lat żonę Anastazję o zdradę, zarąbał ją siekierą. Po dokonaniu zbrodni morderca podciął sobie gardło brzytwą. W stanie bardzo groźnym przewieziono go do szpitala.

Niezwykły wyścig kelnerów

odbędzie się po raz pierwszy w Wiśle

W dn. 31 b. m. odbędzie się w Wiśle niezwykle ciekawy, pierwszy tego rodzaju w Polsce, wyścig kelnerów.

Do wyścigów na trasie 3 klm. od hotelu „Szwajcaria" do domu zdrojowego weźmie udział około 60 kelnerów ze wszystkich stron Polski.

Zawodnicy, wydelegowani przez własne związki okręgowe, muszą przebyć trasę, niosąc na tacy flaszkę piwa i 2 szklanki wody.

Kelnerzy śląscy przygotowują się do wyścigu bardzo starannie, w Katowicach, np. odbywają regularne treningi, na boisku „Pogoni".

Grusza zakwitła po raz drugi

GDYNIA. W jednym z ogrodów Konarzyna na Kaszubach zakwitła w b. r. po raz drugi grusza. Rzadkie to zjawisko zauważono również w Sierakowicach pod Kartuzami oraz w Tczewie.

Mieszkańcy okolicznych miejscowości ściągają tłumnie, by zobaczyć kwitnące po raz drugi drzewa owocowe.

B. kanc. Schuschnigg oskarżony

o zdradę narodowych socjalistów

WIEDEŃ. W związku z oświadczeniem gauleitera Buerckla, podkreślającym winę b. kanclerza Schuschnigga za przelanie krwi austriackich narodowych socjalistów, oraz glosami prasy wiedeńskiej, zarzucający mi b. kanclerzowi zdradę narodowych socjalistycznych powstańców podczas zamachu w r. 1934 — w kołach narodowo-socjalistycznych krążą pogłoski, że b. kanclerzowi Schuschniggowi zostanie wytoczony proces.

Dodać należy, że zarówno gauleiter Buerckel, jak i inni wybitni członkowie partii oświadczają w rozmowach, że obecnie odbywa się zbieranie materiału i badanie aktów.

Senat przyjął ustawę

o cenach artykułów rolniczych

W dniu wczorajszym Izby Ustawodawcze zakończyły swoje prace, związane z sesją nadzwyczajną. Porządek dzienny plenarnego posiedzenia Senatu obejmował tylko jeden punkt, a mianowicie rządowy projekt ustawy o cenach artykułów rolniczych.

Projekt referował sen. Fudakowski po czym zabrał głos wicepremier Kwiatkowski, uzasadniając jeszcze raz przedłożenie rządowe.

W dyskusji zabierało głos tylko 2 senatorów. W głosowaniu projekt ustawy został przyjęty w brzmieniu sejmowym.

Wobec wyczerpania wszystkich punktów, które znalazły się na porządku dziennym nadzwyczajnej sesji ukaże się w ciągu najbliższych godzin zarządzenie Prezydenta Rzplitej o zamknięciu sesji nadzwyczajnej.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
ŚRODA, DN. 27 LIPCA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka poranna 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 Audycja dla dzieci. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Koncert. 16.45 Jak powstaje motocykl" — reportaż z fabryki w opracowaniu red. Z. Cithurusa. 16.45 Dlaczego i jak wojska studiują historie — odczyt. 17.00 Muzyka taneczna (płyty). 18.00 Ogród angielski — felieton. 18.10 Arie operowe. - 18.45 „Pan mandatariusz urzęduje" — fragment II z „Zaklętego dworu". 19.00 Recital wiolonczelowy. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 „Wesoły ogród zoologiczny" — koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Chopin a Polska Ziemia". 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Pięć wieków dawnej muzyki. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 — 23.15 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty) 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert solistów 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Koncert muzyki salonowej. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Pogadanka aktualna. 17.10 Płyty. 18.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Przegląd kulturalny. 22.15 — 23.55 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Gniazdo jaskółcze na lampie

W pewnym mieszkaniu przy ul. Marsz. Piłsudskiego w Lesznie ulepiła sobie para jaskółek gniazdko na elektrycznej lampie, wiszącej pod sufitem.

Obecnie wylęgła się w tym gnieździe czwórka młodych, które czują się tam doskonale ponieważ nie odczuwają zmian niepogody, wiatru, deszczu i t. p.

Zderzenie torpedy z pociągiem

W pobliżu Linzu nastąpiło zderzenie wagonu motorowego z pociągiem osobowym. Jedna osoba została zabita, a kilka osób odniosło ciężkie rany.

Straszny wybuch kotła ze smołą

W zakładach produkcji mieszkańcy dzi w Krompachy we wschodniej Słowacji nastąpił wybuch kotła ze smołą. Jeden robotnik poniósł śmierć, 9 zaś zostało ciężko rannych, a 4 lżej.

ZANIM WYJEDZIESZ ZA GRANICĘ —POZNAJ PIĘKNO POLSKI

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Ladrecki „robi się na bóstwo" — Jego zamiary uwodzicielskie — List do Heleny, wsunięty przez szparkę drzwi hotelowych — Wizyta u starego księcia — Próba wyłudzenia od niego pieniędzy „na otarcie łez" rzekomej przyjaciółki Bohdana — Nowe tajemnicze plany Ladreckiego — Wizyta u podmiejskiej... akuszerki...

Zawiązując sobie krawat ze starannością mężczyzny, wielce dbającego o swój wygląd, a nawet „zawodowego uwodziciela", Stefan Ladrecki następnego ranka był cały przejęty urodą Heleny.

Myślał o niej przez całą noc. Śniła mu się nieustannie. Mówił sobie:

— Jest doprawdy prześliczna. Pięknie zbudowana, bardzo zgrabna, słowem, urocza. Gdy miną jej troski i będzie nieco weselsza, może być rozkoszną, zachwycającą dziewczyną.

Uśmiechnął się obleśnie...

Należał bowiem do tych mężczyzn, którzy uważają, że wszystkie kobiety są „do wzięcia" i że nawet czyni się im zbyt wiele zaszczytu, jeżeli się specjalnie o nie zabiega i adoruje je.

Zawiązawszy wreszcie krawat, Ladrecki pięknie przyczesał swoją bujną czuprynę i raz jeszcze obejrzał się w lustrze. Pomyślał sobie:

— Zdaje się, że nie będzie mnie to kosztowało zbyt wiele trudu... No, ale zobaczymy... Spróbować w każdym razie nie zawadzi.

Włożył palto, wygładził swój filcowy kapelusz z puszystego połyskującego materiału, utrzymany w jasno szarym kolorze, po czym wielce zadowolony sam z siebie wyszedł ze swego pokoju hotelowego. Mówił sobie:

— Nie mam ani chwili czasu do stracenia. Mam przecież mnóstwo rzeczy do załatwienia. Nie wolno mi zapomnieć o najmniejszym drobiazgu. Męczące to, ale przynajmniej gra warta świeczki.

Podszedł do sąsiednich drzwi pokoju Heleny i zapukał delikatnie. Nikt mu wszakże nie odpowiadał. Pomyślał sobie:

— Śpi pewno jeszcze. Tym lepiej, zresztą. Gdy się wyśpi, będzie ładniejsza. Wczoraj miała oczy spuchnięte od płaczu.

Wtem coś mu strzeliło do głowy. Powiedział sobie:

— Już wiem, co zrobię. Zamiast ustnie, listownie jej dam wszystko do zrozumienia.

Napisał u siebie na kartce papieru:

„Bardzo kochana, śliczna i przemiła Panno Heleno, ze dwadzieścia razy chyba tej nocy sprawdzałem, czy Pani śpi spokojnie, natężając słuch i przywierając ucho do ściany, która nas dzieliła. Z rana zapukałem. Nikt mi nie odpowiedział. Pani, zapewne, spała jeszcze, zmęczona prawdopodobnie przykrymi snami, które snadź dręczą Panią nieustannie. O, jakże bym pragnął być obecny, gdy Pani otworzy oczęta. Niestety, mam sporo pilnych spraw do załatwienia. Musiałem przecież czymś mój przyjazd do Warszawy upozorować, więc wziąłem szereg poleceń, które trzeba wykonać. Wobec tego po prostu wsuwam ten list przez szparkę w drzwiach, aby Pani przynajmniej zaraz po przebudzeniu się znalazła oznakę nieomylną mojego nieustannego czuwania nad Panią. Niechże Pani będzie mężną, Panno Heleno. Niech Pani walczy ze swym bólem. Trzeba zapomnieć o przeszłości. Trzeba pomyśleć o tym, że może Pani polegać bardziej, niż się Pani może wydaje, na mojej najserdeczniejszej sympatii, jaką dla Pani odczuwam. Na podstawie tej sympatii postaram się stworzyć Pani przyszłość, utkaną z radości i szczęścia..."

— Tak, to będzie doskonałe — szepnął sam do siebie Stefan Ladrecki, raz jeszcze czytając swe wypracowanie — ani za dużo, ani za mało. Lepiej czasem niedosolić, niż przesolić. Resztę niech wyczyta między wierszami. Kobiety to zresztą, znakomicie potrafią.

Zręcznie wsunąwszy ten list przez szparę między drzwiami, Ladrecki wyszedł z hotelu. Pomyślał sobie:

— Dopiero ósma. Hm, hm... to trochę za wcześnie, ale trudno. Muszę teraz udać się do najlepszego przyjaciela Bohdana. Nie mogę sobie odmówić przyjemności odwiedzenia jego stryja. Zresztą, przecież dyrekcja stoczni upoważniła mnie oficjalnie do złożenia wyrazów współczucia stryjowi Bohdana. A więc jazda!

Dumnym gestem skinął na taksówkę, dał adres pałacu księcia Kotwicz-Dalskiego i wnet już był na miejscu.

Książę, bardziej jeszcze wyniosły, niż zwykle, rzekł ze swoją zwykłą zimną i wielkopańską uprzejmością:

— Zechce pan łaskawie spocząć. Wybaczy mi pan, że jestem jeszcze w stanie wielkiego przygnębienia. Ciężki cios spadł na mnie wczoraj. Nie zdołałem jeszcze ochłonąć.

— Wiem, jakie tragiczne nieszczęście dotknęło księcia. Bohdan był nie tylko mym zwierzchnikiem bezpośrednim, ale i serdecznym przyjacielem. Opłakuję go nie mniej, niż książę...

Książę przeszył go piorunującym wzrokiem i spoglądając nań pogardliwie, rzekł:

— Pan opłakuje Bohdana? Fe, ależ to obrzydliwe! To uwłacza jego pamięci! Ja go nie opłakuję. Ja go tylko z pokorą czczę, jako bohatera... Nie wolno opłakiwać bohaterów. Należy jedynie chylić czoła przed ich mogiłą.

Wskazał na liczną galerię swych przodków, spoglądających ze starych portretów i rzekł:

— Z nich nikt nie był opłakiwany. Wszyscy byli czczeni. Nikt z mego rodu nie szczędził krwi dla Ojczyzny.

Wskazując na jednego lub drugiego mówił:

— Ten zginął pod Chocimem, ten pod Kircholmem, ten pod Cecorą — i cytował długi szereg bitew, w których walczyli Kotwicz-Dalscy całymi pokoleniami... Ja sam byłem ranny pod Radzyminem...

— Jakto? Książę, zdaje się, był dyplomatą?

— Tak, ale stanąłem do walki i ruszyłem na front, gdy była zagrożona nasza stolica... Byłem ranny w ramię. Zajmę zasłużone miejsce w galerii portretów.

I dodał:

— Z gazet już wiem, że Bohdan zmarł ku chwale Polski. Morze — to także swego rodzaju pole bitwy. Zaraz każę zamówić jego portret, który ozdobi naszą galerię.

Ladrecki pomyślał sobie:

— Stary zdziecinniały wariat! O to mniejsza, zresztą. Co gorsza, to czuję, że grosza z niego nie wydębię.

Więc już tylko powiedział:

— Dyrekcja stoczni gdyńskiej upoważniła mnie do wyrażenia księciu swego najszczerszego współczucia. Pozostaje mi rzec jeszcze tylko parę słów, już jako przyjaciel najserdeczniejszy biednego Bohdanka.

Tu Ladrecki chciał uczynić ostatnią próbę i tak sprawę poprowadził:

— Książę, zapewne, znał bliżej życie osobiste swego bratanka? I to, że miał ...przyjaciółkę...? Kochał ją bardzo. Ponieważ wiem, jak bardzo by na tym Bohdanowi zależało... bo ta dziewczyna jest teraz dosłownie na bruku, podjąłbym się, jako przyjaciel Bohdana... załatwienia tej sprawy...

Książę zmarszczył brew. Rzekł surowo:

— Rozumiem, co pan ma na myśli. Otóż nie uczynię nic, co by się sprzeciwiło moim pojęciom o moralności. Nie będę potępiał mojego bratanka po jego bohaterskiej śmierci. Ale nie chcę nic wiedzieć o jego grzeszkach. Okupił je wszystkie z nadwyżką swym bohaterstwem. W każdym razie najserdeczniej dziękuję panu za dobre chęci i w ogóle jestem panu bardzo wdzięczny za łaskawe odwiedziny.

Ladrecki tyle jeszcze znał się na zwyczajach towarzyskich, by zrozumieć, że to oznacza pożegnanie.

Wyszedł więc. Bardzo zły. Zrozumiał, że nie wydębi już nic od starego księcia na rzekome „otarcie łez kochanki Bohdana".

Pomyślał sobie:

— Mniejsza, zresztą, o starego. Grunt to Gustaw. Tego trzeba będzie dobrze wydoić.

Skoczył do tramwaju i pomyślał sobie:

— No, ale to już sprawa Władki. O ile ją znam, da sobie z nim radę świetnie. Ja zaś tymczasem przygotuję jej teren do innej jeszcze „roboty".

Uśmiechał się już sam w duchu do swego planu. Myślał sobie:

— Muszę jej „przygotować" Tłucha. Zaraz się tym zajmę.

Wysiadł z tramwaju w dzielnicy przedmiejskiej. Pomyślał sobie:

—Ciekaw jestem, jak mnie przyjmie moja... stara znajoma...

I wszedł do jednego z domów, dzwoniąc do drzwi na drugim piętrze oficyny, gdzie był wyraźny szyldzik: „Akuszerka"... (Dalszy ciąg jutro).

***JOE LOUIS* — mistrz świata wszech wag**

Jak zdobyłem mistrzostwo świata

Pogromca Schmelinga opowiada naszym Czytelnikom o swej karierze

11.

Schmeling pobił mnie za pierwszym razem, ale sądzę, że w drugim naszym spotkaniu, dałem mu porządnie i muszę przyznać, że sposób, w jaki to przyjął, zaskoczył mnie. W moim notesie zapisałem go na jednym miejscu z Kingiem Lewińskim, jako jednego z najsłabszych przeciwników, których miałem od czasu, gdy wybiłem się na miejsce czołowego zawodnika.

Jak już wspominałem, wszystkie moje walki, prócz walki o mistrzostwo z Braddockiem, jakie miałem w ciągu ostatnich dwóch lat, były tylko wprawkami do „rewanżu nad Schmelingiem".

Aby nie zorientować Niemca w naszych planach, mój menager, Julian Black i John Roxborough, i trener Jack — Chappie Blackburn zdecydowali, że najlepiej będzie, jeśli Maksowi będzie się zdawało, że jestem miekki, jak wosk na ciosy prawej ręki. To też puściliśmy pogłoskę, że można mnie łatwo położyć prawymi uderzeniami. Gdy miewałem przeciwników, którzy nie byli niebezpieczni, częstowałem ich ciosami prawej w policzki.

Gdy walczyłem przez 15 rund z Tommy Farrem, a on wciąż, chwiejąc się, stał uparcie na miejscu, Schmeling siedział tuż przy ringu. Opowiadał po tym dokoła, że wykończył we mnie dobrego zawodnika, że od czasu walki z nim stałem się tchórzem i każdy może prawą walić mnie dowoli w szczęki. Ale teraz mogę już powiedzieć, że Farr jest o wiele twardszym orzechem do zgryzienia, niż się na ogół o nim sądzi, ale mimo to nie zrobił mi najmniejszej krzywdy tymi swoimi angielskimi posunięciami.

Farr odchylał się do tyłu z ręką lewą zwiniętą, jak muszla dokoła brody, tak, jak mniej więcej Schmeling bronił się w walce ze mną. A po tym wyrzucał tą lewą rękę błyskawicznie w kierunku mojej twarzy w krótkich uderzeniach, które nie bolały mnie, ale trzymały mnie w dostatecznej odległości od niego. To była dobra obrona, a gdy wreszcie przełamałem się przez nią ostrymi ciosami, Tommy stał, jak istota ze stali i wytrzymał je.

Gdy wreszcie rozpocząłem trening w obozie w Pompton Lakes, by wziąć rewanż na Schmelingu, Chappie i menager Black zaprowadzili mnie do sali ćwiczeń. Blackburn wypracował plan zwalczenia Schmelinga.

— Nie powinienem rozpocząć walki — powiedział Chappie. „Ostatnim razem on pokazał walkę, a ty nie. Pozwalałeś mu wyciągać lewą rękę naprzód i odganiać siebie, tak, że nie mogłeś jego dosięgnąć. Teraz ty będziesz wysuwał lewą ręką i obracał się dokoła, tak, jak to robił Schmeling".

Sprobowałem tak zrobić. Wysuwałem lewą rękę, a prawą trzymałem wysoko.

— A teraz, gdy dosięgniesz go i będziesz mógł uderzać — tłumaczył Chappie, — on cofa się do tyłu i unika ciosu. A gdy cofniesz lewą rękę, a on stanie i zamierzy się na ciebie prawą, nie możesz chybić.

Tak, w ten sposób Schmeling wykończył mnie ostatnim razem. To było prawdą.

„A teraz" — powiedział Chappie", — gdy staniesz do walki i ruszysz na niego, a chybisz, udawaj, że chcesz znowu na niego natrzeć. Wtedy uderz go po lewym ręku, by ją odtrącić i pozbawić go równowagi, i wymierz mu uderzenie sierpowe swoją lewą w szczękę lub ciało. To wprowadzi ciebie w orbitę jego gardy i pozwoli ci na pierwsze ostre uderzenie w walce. Po tym musisz trzymać się, jak najbliżej niego i częstować go wszelkimi uderzeniami, jakie tylko znasz. W ten sposób nie możesz stracić walki, bo on nie będzie mógł walczyć tak, jak gdyby znajdował się w tłoku.

Chappie pokazał mi następnie, o co mu chodzi, — odrzucił moją lewą rękę na bok, i zamachnął się lewym sierpowym w stronę mojej szczęki.

To był sposób na Schmelinga, i rezultat pokazał niezbicie, że Chappie wiedział, co mówi. W spotkaniach ćwiczebnych chciałem wypróbować ten sposób walki z Georgiem Nicholsem, który walczył podobnie do Schmelinga, i przekonałem się, że metoda ta działa niezawodnie. Ale musiałem dobrze się maskować, by Maks nie domyślił się, co szykuję na niego.

Gdy Schmeling wszedł na ring, był pewien, że za pierwszym ciosem jego prawej ręki potoczę się daleko, i że będę się bał bliskiej walki z nim i trzymać się będę, jak najdalej od niego, cofając się bojaźliwie przed jego atakiem. Ruszył na mnie, z lewą ręką podniesioną wysoko. Sprobowałem kilku uderzeń, a po tym szybkim ciosem odrzuciłem jego lewą rękę i wymierzyłem mu sierpowy. Wylądował wysoko na szczęce i musiał go zaboleć, bo przestał kryć się i cofnął się.

(Dalszy ciąg jutro).

Straszliwy piorun uderzył w samolot

i to było najpewniej przyczyną wstrząsającej katastrofy na terenie Rumunii

Mimo zaprzeczania pogłoskom, jakoby tragiczna katastrofa polskiego samolotu komunikacyjnego „Lockheed 14" SP-BNG, która wydarzyła się na terenie Rumunii, nie była spowodowana w żadnym wypadku przez piorun, wersja ta jest jednak zupełnie prawdopodobna i dopuszczalna.

Groźne wypadki

Wydarzenia takie są na ogół bardzo rzadkie. Lecący w chmurach samolot nie stanowi obiektu, który mogły specjalnie ściągać ku sobie wyładowanie elektryczności, powstałej w atmosferze. Może być jednak i tak, iż po prostu maszyna znajdzie się akurat na drodze przebiegającego piorunu i zostaje przez niego trafiona.

Gdy samolot skrył się w chmurze

Wypadków takich, bardzo jednak rzadkich, zanotowano w lotnictwie kilkanaście. Są one o tyle groźne w skutkach, że w razie przebiegnięcia iskry przez zbiornik z benzyną, wybucha momentalnie straszliwy pożar.

Jeśli chodzi o polską żeglugę powietrzną, bywały i u nas podobne wypadki. Większość z nich była jednak tylko prawdopodobna. Samolot, lecący w czasie burzy, spadał na ziemię, po czym spłonął doszczętnie. Lotnik został razem z maszyną. całkowicie zwęglony. Komisja, która badała przyczyny katastrofy, nie mogła ustalić jej przyczyn. Mogła ona być spowodowana, zarówno przez uderzenie pioruna, jak i przez to, iż pilot stracił w huraganowym wichrze panowanie nad maszyną i spadł na ziemię, przy czym nie wyłączył iskrowników silnika. co pociągnęło za sobą eksplozję zbiorników benzyny.

Tajemnica szła w takich wypadkach razem z lotnikiem do grobu.

Jeśli chodzi o tragiczną katastrofę w Rumunii ewentualność trafienia maszyny przez piorun jest bardzo duża. Z zeznań świadków wynika, iż samolot skrył się w wielkiej chmurze burzowej, po czym dał się słyszeć huk i widać było błysk. Jeśli rzeczywiście tak było, jak zeznają świadkowie, innej możliwości, jak właśnie trafienie samolotu przez piorun, nie można dopuścić.

Obecnie na miejscu katastrofy bawi specjalnie wysłana komisja, która przeprowadza badania, mające na celu ustalenie przyczyn katastrofy. Jak wiadomo, maszyna została prawie doszczętnie zniszczona, szczątki zaś jej rozrzucone na wielkiej przestrzeni. Wyniki więc badań są z tych właśnie powodów więcej, niż wątpliwe.

Przed pewnym czasem jeden z samolotów „Lotu" uległ podobnemu wypadkowi. W czasie podróży został on podczas burzy trafiony przez piorun. Iskra przebiegła tuż obok głowy pilota, szczęśliwym jednak zbiegiem okoliczności nie poraziła ona nikogo z załogi, ani pasażerów, oraz nie wznieciła pożaru. Zderzenie to spotkało samolot typu „Lockheed 10", który jest również znakomitą maszyną, tak jak i „Lockheed 14".

Całym śladem, jaki pozostawił po sobie piorun na samolocie, była maleńka dziurka w pokryciu metalowym kadłuba. Ale można było ją dostrzec, bo samolot został nie uszkodzony. W tym wypadku, gdy maszyna została roztrzaskana, znalezienie podobnego śladu jest prawie, że wykluczone, bo przecież nie wiadomo również, w które miejsce piorun uderzył. Jeśli w ogóle uderzył.

Defekt maszyny wykluczony

Defekt maszyny, czy też brak wprawy u pilota jest tutaj zupełnie wykluczony. Jak wiadomo, samolot „Lockheed 14" jest w chwili obecnej jedną z najlepszych maszyn komunikacyjnych na świecie. Do lotnictwa komunikacyjnego polskiego wprowadzony on został po długich badaniach i doświadczeniach, przeprowadzonych przez komicję P. L. L. „Lot" w Ameryce. Przecież na nim właśnie mjr. Makowski (naczelny dyrektor P. L. L. „Lot") dokonał nie dawno wspaniałego przelotu Atlantyku, poprzedzonego dokonaniem gigantycznego lotu nad terenami amerykańskimi. Na „Lockheedzie 14" Hughes obleciał w przeciągu trzech dni cały glob ziemski. Takie same płatowce pełnią służbę w Ameryce i wielu innych państwach, spełniając swe zadanie bez zarzutu.

Defekt maszyny jest więc tutaj wykluczony.

Pilot Kotarba był jednym z najstarszych w ekipie personelu latającego lotników. Jeszcze na długo przed tym służył on w wojskowym lotnictwie, gdzie znano go powszechnie jako znakomitego pilota myśliwskiego i akrobatę powietrznego. Stanowił on wówczas „perłę" kadry podoficerskiej, będąc sierżantem - pilotem. Na stanowisku pilota „Lotu" pracował przez bardzo długi czas i nigdy nie miał najmniejszego nawet wypadku.

W skrętach korkociągu

I tutaj właśnie przemawia wszystko, za tym,że wypadek spowodowany został przez uderzenie piorunu. Jeśli nawet pilot nie stracił w momencie uderzenia piorunu przytomności, mógł ulec częściowemu porażeniu i wskutek tego mimo bohaterskich wysiłków ratowania maszyny i pasażerów, nie był już w stanie wyprowadzić koziołkującego płatowca, lecącego ku ziemi w skrętach korkociągu. Sądzić należy właśnie z tych powodów, że iskra przebiegła obok jego kabiny. Znajdują się przecież tam wszystkie instalacje radiowe, które ostatecznie mogły ściągnąć ku maszynie śmiercionośną iskrę.

Pasażerowie prawdopodobnie nie zostali porażeni. Fotele w „Lockheedzie 14" są doskonale izolowane i nawet w wypadku powstania silnego prądu w konstrukcji maszyny, nic im zagrażać nie może. Śmierć ich nastąpić musiała dopiero w chwili uderzenia samolotu o ziemię.

Wszystko to są tylko przypuszczenia. Może bawiącej obecnie w Rumunii komisji technicznej uda się odsłonić i ustalić prawdziwe przyczyny katastrofy.

Gdyby ofiary przemówiły

Wydaje się to jednak mało prawdopodobne. Potrzaskane szczątki samolotu kryją w sobie przyczyny tragedii, a nikt z ofiar, które wszystkie poniosły śmierć, nie będzie mógł udzielić w tej sprawie żadnych wyjaśnień. (r.).

Kalendarz dnia

27 LIPCA

ŚRODA

Feliksa m., Pantaleona, Julii m. Natalii i Aurelii.

Słowiański: Wszebora.

Słońca. wsch. 3.47, zach. 19.36.

Księżyca wsch. 4.18. zach. 19.15.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1610 Żółkiewski obozem pod Moskwą.
1806 Wjazd Napoleona do Poznania.
1830 Wybuch t. zw. Rewolucji lipcowej w Paryżu.
1920 T. Masaryk prezydentem Czechosłowacji.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Dzień świętego Jakuba
Przed wschodem pogodny
Że zapełnisz gumna,
Masz znak niezawodny.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Najwyższą górą w Polsce jest szczyt tatrzański Rysy wysokości 2.503 m.

RADY PRAKTYCZNE:

Ukąszenie komara posmarować w domu jodyną.

Na małej wokandzie...

Według podręcznika

(A. E.) Pan Wacław Pękalski nie cieszył się powodzeniem u kobiet.

Chociaż powierzchowność miał niczego, jednak za każdym razem wyjeżdżał z jakimś głupstwem nie w porę i na zawsze tracił serce niewiasty.

Aż pewnego razu zakochał się na zabój w pannie Zosi Szczypiorkowskiej i poczuł, że żyć bez niej nie może. Nauczony smutnym doświadczeniem, kupił sobie podręcznik dla zakochanych i począł go pilnie studiować.

Najważniejsza rada w podręczniku była następująca: „Jeśli masz rywala, staraj się obniżyć jego wartość w oczach ukochanej".

Tę radę Pękalski dobrze zapamiętał, a ponieważ widywał często piękną Zosię w towarzystwie jakiegoś starszego wielbiciela, postanowił działać.

Los mu sprzyjał.

Pewnego razu tak się złożyło, że usiadł w kinie tuż obok panny Zosi. Niestety, po drugiej stronie dziewczyny siedział wspomniany starszy jegomość.

Na ekranie bohater gładził rękę ukochanej i Pękalski czynił to samo.

Później filmowy bohater zabrał się do nóżki swej partnerki, ale Pękalskiemu na to nie starczyło już odwagi.

Spojrzał więc tylko na upragnioną Zosię i począł szeptać jej do uszka, w myśl podręcznika dla zakochanych:

— Panno Zosiu... młodość to wszystko...

Zosia uśmiechała się, bo wąsy Pękalskiego przyjemnie ją łaskotały.

— Panno Zosiu... stary facet, nieprzymierzając, to jak piec bez ognia.

Choć niektóre mówią, że w starem piecu diabeł pali, ale wierz mi panna, że młody facet, to całkiem inna para butów.

Masz panna, na ten przykład, tu na obrazie: jaki ten chłopak ognisty! A dlaczego? Bo młody, wiadomo. Mało nie zeżarł dziewczyny.

Młodej pannie to nawet nie uchodzi brać sobie starego, bo wszystkie naokoło śmieją się, że dla piniondzów i żarty nieprzystojne stroją w sprawie nocy poślubnej.

Widzi więc panna Zosia, że tylko dla jej szczęścia pannie mówię, żeby przestała z tem starem piernikiem po ulicach ganiać.

— Z kiem? — zapytała Zosia.

— Z tem starem piernikiem.

— Tatuńciu! — zawołała panna. — Pan Wacław powiedział na ciebie „stary piernik"!

Tata Szczypiorkowski bez słowa podniósł laskę i począł nią okładać nieszczęsnego amanta.

W kinie zrobił się krzyk, zapalono światło i obu panów wyprowadzono z sali.

Przed sądem pan Szczypiorkowski oświadczył, że pogodził się już z panem Pękalskim:

Daruję mu obraze, a na dokładkę — rękę swej córeczki

Pan sędzia wyraził zadowolenie z takiego obrotu rzeczy, skazał jednak pana Szczypiorkowskiego na 20 złotych grzywny za zakłócenie porządku

Losowanie książeczek P. K. O.

Dnia 15 lipca 1938 r. odbyło się w Centrali P. K. O. w Warszawie 49-te z rzędu losowanie książeczek na premiowane wkłady oszczędnościowe serii I-ej.

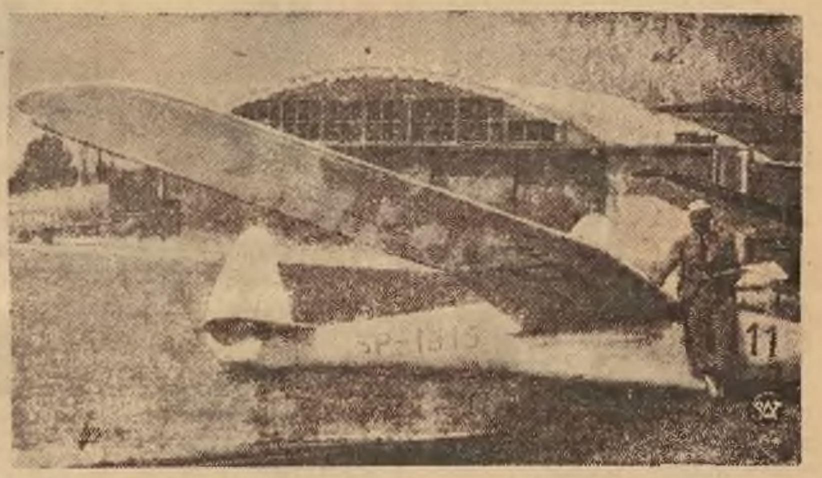
Po zł. 1.000.— otrzymają właściciele następujących książeczek nr. nr.: 9.839, 37.608, 35.579, 46.761.

Książeczki premiowane serii I-ej wylosowane dawniej a nie zrealizowane nr. nr.: 10.541 i 43.066.

Dnia 25 lipca 1938 roku odbyło się w Centrali P. K. O. w Warszawie 38-me z rzędu losowanie książeczek na premiowane wkłady oszczędnościowe serii II-ej.

Po zł. 1.000.-- otrzymają właściciele następujących książeczek nr. nr.: 51.153, 51.236, 51.385, 52.395, 52.735, 53.674, 55.013, 55.043, 55.898, 56.307, 56.801, 57.770, 58.497, 60.315, 60.340, 60.388, 60.411, 61.996, 63.287, 65.727, 71.328, 72.559, 74.739, 76.199, 76.826, 77.020, 77.378, 77.546, 80.783, 82.476, 83.307, 85.754, 88.865, 89.362, 90.016, 90.392, 91.872, 92.204, 92.540, 93.805 94.010, 94.273, 97.497, 97.734, 98.927, 99.528, 100 065, 101.323, 102.511, 103.970, 105.620, 106.022, 106.827, 107.703, 108.162, 109.509, 112.087, 113.770, 114.781, 115.937, 117.415, 117.678, 118.178.

Książeczki premiowane serii II-ej, wylosowane dawniej, a niezrealizowane nr. nr.: **111.470 i 116.492**



W VI-ych krajowych Zawodach Szybowcowych w Masłowie pierwsze miejsce zdobył pilot Kazimierz Plenkiewicz. Na zdjęciu zwycięzca przed szybowcem, na którym zdobył w lotach przeważnie docelowych największą ilość punktów. Jest to konkursowy szybowiec typu „Orlik 2" konstrukcji inż. Tadeusza Kocjana.

W cztery oczy

ntymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Czy są porządni mężczyźni?

P. JANINA B. Z TŁUSZCZA zwierza nam się:

„Mam 18 lat. Przed pięcioma miesiącami poznałam pewnego chłopca-policjanta. Nie długo się nim cieszyłam, bo zaledwie miesiąc, a już zdążyłam pokochać go pierwszą czystą miłością. Ale nasze szczęście nie trwało długo. Miał nocną służbę i bandyci zabili go.

Jeden Bóg wie, co ja wycierpiałam. Przed nikim się nie użalałam, bo koleżanek nie mam. Przed mamusia zaś wstydziłam się, bo na pewno powiedziałaby, że gdy wujek umarł, to tak go nie żałowałam, jak tego „obcego" człowieka.

Ponieważ i tak nie zrozumiałaby mnie, więc wolałam cierpieć sama.

Och, Panie Redaktorze, jaki on był grzeczny... Czy kiedy powiedział choć słowo, które by mi się nie podobało? O, nigdy nawet mu się nic takiego nie wyrwało!

Po śmierci mojego ukochanego poznałam wielu chłopców. Ale, Panie Redaktorze, jacy oni wszyscy podli! Czekaia tylko na zdobycz, jak kot na mysz. Czyż tylko jeden mój ukochany, który leży w grobie, był grzeczny i porządny?

Poznałam np. teraz ostatnio znów chłopca, który z wyglądu, owszem, podobał mi się. Gdy wszakże udałam się z nim na spacer po raz pierwszy, dawał mi do zrozumienia pewne rzeczy, któremi się bardzo nie podobały. Więc już więcej się z nim nie spotkałam.

Panie Redaktorze, czy porządni mężczyźni są jeszcze na świecie, czy już ich wcale nie ma? Bo któregokolwiek poznaję, to każdy po prostu łobuz

Zdaje mi się więc, że naprawdę tylko jeden mój ukochany był dobrym i porządnym człowiekiem. A jeżeli tak, to nie chcę znać nikogo innego i będę żyła tylko pamięcią o nim. Wszyscy inni mi zupełnie zbrzydli.

Ale może naprawdę mylę się. Mo że są jednak jeszcze porządni mężczyźni? Czy wolno mi jeszcze mieć nadzieję, że i ja jeszcze trafię na swojego i będę szczęśliwa, czy nie? Panie Redaktorze, Ty jeden mi tylko możesz doradzić, bo znasz świat i ludzi lepiej ode mnie..."

***

Panno Janeczko, 18 lat to najpiękniejszy wiek kobiety i byłoby wielce tragiczne, gdyby Pani w tej najrozkoszniejszej wiośnie swego życia już miała stracić nadzieję na jaśniejszą przyszłość.

W tym wieku cały świat powinien się do Pani uśmiechać, a Pani do niego. Rozumiem, że w wyjątkowym wypadku Pani radość życia 18-latki została zamroczona dramatyczną śmiercią ukochanego. Padł na posterunku, jako ofiara obowiązku i za to cześć jego pamięci!

Ale, jak mówi poeta: „Trzeba z żywymi naprzód iść". Dlatego też Pani musi równie gorliwie spędzić swój obowiązek obywatelski, jak ukochany Pani. Obowiązkiem zaś Pani, jak i przeznaczeniem życiowym każdej kobiety jest być żoną, gospodynią i matką.

Otóż jestem najświęciej przekonany, że trafi się Pani jeszcze ktoś, kto będzie w całej pełni odpowiadał wymarzonemu przez panią ideałowi lub przynajmniej będzie do niego bardziej lub mniej zbliżony (bo właściwie „ideałów" na świecie nie ma)

Wyłącznie za okazaniem specjalnego znaczka

wpuszczano „gości" do luksusowego lupanaru

Właścicielką tego zakonspirowanego domku była zawodowa stręczycielka

W niedzielnym numerze naszego Pisma donosiliśmy w krótkiej notatce o jeszcze jednym wspaniałym sukcesie warszawskiej policji, która zdołała zlikwidować gniazdo rozpusty. Kilkuwierszowa wiadomość nie mogła jednak odsłonić szczegółów afery. Dopiero w chwili obecnej możemy je podać.

Zostały one zebrane przez naszego współpracownika i przedstawiają się naprawdę sensacyjnie.

NA TERENIE STAREGO MIASTA

Nasze władze policyjne od dłuższego już czasu powiadomione zostały poufną wiadomością, iż na terenie Starego Miasta mieści się luksusowo urządzony i wyposażony lupanar.

Wdrożono natychmiastowe dochodzenie, wysyłając na wszystkie mniej i więcej podejrzane uliczki starej dzielnicy licznych wywiadowców. Mimo wielu wysiłków nie można było początkowo natrafić na doskonale zakonspirowany lokal.

Tropiono, szukano, urządzano zasadzki —nic to jednak nie pomagało.

WSPANIAŁY SUKCES

W końcu usiłowania prowadzących dochodzenie władz przyniosły tak długo oczekiwany rezultat. Kilku z wywiadowców drogą niezwykle trudnych i żmudnych obserwacji zdołało ustalić, gdzie i w którym domu ma swą siedzibę dom rozpusty.

Prócz tego dowiedziano się, iż założycielką jego była przed ośmiu laty znana stręczycielka i protektorka prostytutek Ita Kopura.

Dorobiwszy się znacznego majątku na ohydnym procederze Kopura postanowiła założyć sobie własny lupanar.

W tym celu wynajęła ona piękne mieszkanie przy ulicy Freta 13.

PRZERÓBKA MIESZKANIA

Zakładając „interes" Kopura od razu postanowiła sobie, iż będzie on przeznaczony wyłącznie tylko dla zamożniejszych gości. Idąc właśnie po linii realizacji tych zamierzeń trzeba było odpowiednio urządzić i wyposażyć lokal.

Pierwszą czynnością „dzielnej organizatorki" było odpowiednie przerobienie mieszkania. Na terenie pokojów powstają więc separatki. Właścicielka nie szczędziła pieniędzy na luksusowe ich urządzenie.

Nauczona zdobytym „doświadczeniem" w tych sprawach wiedziała ona doskonale, że nie minie wiele czasu, a wrócą się jej one w stokrotny sposób.

Niezależnie od tego Kopura instaluje w podręcznym kredensie bogato zaopatrzony bufet. Po co to było, nie trudno się domyśleć. Zamożny gość-klient bardzo chętnie przecież zgadza się na wypicie w towarzystwie miłej pensjonariuszki butelki koniaku czy wina!

Rzecz prosta, ceny były tu również odpowiednio wysokie! Zarobki właścicielki rosły z dnia na dzień.

ZNACZKI KLIENTÓW

W krótkim przeciągu czasu lokal Kopury stał się bardzo modny. Oczywiście przyczynił się do tego fakt, iż wszystkie pensjonariuszki były przez nią wyjątkowo starannie dobierane i musiały przejść przez bardzo surowy „egzamin", zanim właścicielka zdecydowała się na jej zaangażowanie do swego „interesu".

Sprawa jednak skomplikowała się trochę. Organizatorka wiedziała doskonale z czasów swej przeszłości i „pracy" w tego rodzaju ohydnych spelunkach, iż policja postara się o zlikwidowanie jej „przedsiębiorstwa". Jak więc zorganizować sobie działalność interesu?

Chytra Kopura w szybkim przeciągu czasu wpada na genialny pomysł. Ponieważ klienci byli przeważnie stali, więc zaopatruje ich wszystkich w specjalne znaczki. Były to małe blaszki, zaopatrzone w cyfry lub litery, oczywiście odpowiedniego kształtu. Po nich właśnie przesiadująca w przedpokoju właścicielka orientowała się po otworzeniu drzwi, kim jest przybysz.

Gdy okazywało się, że jest to stary i znajomy bywalec —wpuszczano go z honorami, witając jak starego i znajomego przyjaciela.

W ten właśnie sposób przedstawiała się działalność lupanaru Kopury, w późniejszym okresie, gdy klientela była już „wyrobiona".

PIERWSZY OKRES

W początkach prosperowania interesu było nieco gorzej. Jak każde tego rodzaju „przedsiębiorstwo" Kopura musiała pójść drogą ryzyka. Klienteli nie było, nikt nie wiedział o nowopowstałym domu rozpusty. Trzeba więc było gości znaleźć.

Pensjonariuszki lokalu wychodzą więc na ulicę. Było to o tyle groźne, iż niezmordowani przedstawiciele i funkcjonariusze policyjni łatwo mogli wpaść na ślad, a to oznaczałoby od razu przekreślenie i unicestwienie wszystkich zamierzeń Kopury. Musiała jednak zaryzykować.

Przyznać trzeba, iż powiodło jej się to doskonale. „Puszczany w ruch" interes rozwijał się błyskawicznie, pieniądze płynęły szerokim strumieniem i nic nie wróżyło tak niespodziewanego i rychłego końca.

STOSUNEK DO PENSJONARIUSZEK

Przyznać trzeba, iż stosunek właścicielki do zatrudnionych w „interesie" pensjonariuszek nie był najgorszy. Rzecz prosta, traktowała je ona surowo, zabierając znaczną część zarabionych pieniędzy, nie tyranizowała ich jednak, jak przeważnie w podobnych wypadkach się zdarza.

Miały one zapewniony byt i kącik do przespania się, pieniądze na ubranie i drobiazgi.

Zdarzało się jednak, że któraś, zdenerwowana lub podchmielona, zaczynała się buntować. W takim wypadku Kopura szybko umiała zmienić tok postępowania. Zbita i zmaltretowana dziewczyna szybko przekonywała się, że tą drogą daleko zajechać nie będzie mogła.

Tak samo szybko, jak wybuchł bunt, następowało pogodzenie i wszystko wracało na dawne tory wzajemnej, zgodnej „współpracy".

NIESPODZIEWANE PRZYBYCIE POLICJI

W sobotę, jak zwykle tego dnia pod koniec tygodnia, lokal Kopury cieszył się olbrzymim powodzeniem. Wszystkie separatki były zajęte, wielu gości czekało w salonie, gdzie uprzejma i miła „gospodyni" zabawiała ich rozmową, częstując winem i innymi trunkami. Było to już późnym wieczorem.

Nagle u drzwi wejściowych rozległ się dzwonek.

— Przepraszam panów bardzo, ale idzie jeszcze jeden gość. Zaraz mu otworzę i wracam znowu. Przepraszam!

Tak był to gość, nawet kilkunastu gości, tylko, że zupełnie nieoczekiwanych! Mimo, że nie mieli oni znaczków, odmykających drzwi, wiodące do wnętrza lokalu Kopury, musiała ich ona jednak wpuścić, mimo drżących z przerażenia rąk.

Nie spodziewając się niczego, właścicielka otworzyła drzwi i przez szparę wyciągnęła rękę po znaczek. Zamiast tego usłyszała jednak wypowiedziane energicznym tonem zdanie, które na moment odebrało jej przytomność:

— Otwierać natychmiast. Tu policja!

Cóż było robić? Trzeba było puścić.

KONIEC „INTERESU"

Wśród zgromadzonych gości wybuchła szalona panika i konsternacja. Rzucono się do wyjścia, na nic się to jednak nie zdało. Nie wypuszczono nikogo.

Funkcjonariusze szybko przystąpili do rewizji. Ze wszystkich separatek wyproszono gości, po czym przystąpiono do spisywania protokółu i wylegitymowania wszystkich obecnych.

Jak się okazało, pomiędzy gośćmi Kopury nie brak było zamożnych i znanych obywateli.

Koniec był taki, jak zwykle bywa w podobnych wypadkach: lokal opieczętowano, właścicielka zaś powędrowała za kratki, gdzie pozostaje do dyspozycji prowadzących dochodzenie władz.

Ostatni, krótki okres czasu uwieńczony został wspaniałymi wynikami prac policji stołecznej. Wystarczy tylko przypomnieć zlikwidowanie lupanaru na Krzywym Kole (Stare Miasto), osadzenie w więzieniu słynnej w świecie podziemnym Warszawy „fabrykantki aniołków", i stręczycielki Salbiakowej z ulicy Ciepłej, obecnie zaś likwidację lupanaru Kopury.

Z tych właśnie faktów stwierdzić można niezbicie, iż walka z rozpanoszonym i ohydnym nierządem idzie naprzód w coraz bardziej szybkim i owocnym tempie. (r.).

Naga kobieta w parku

zażywała nad ranem kąpieli

Przypadkowymi świadkami niecodziennej i niezwykle oryginalnej kąpieli byli trzej robotnicy, Janusz Musiał, Stefan Terkowski i Feliks Gajda, wszyscy zamieszkali na Grochowie.

Wymienieni, przechodząc wczoraj o godzinie 4-ej nad ranem przez Park Skaryszewski do fabryki, mieszczącej się przy ulicy Radzymińskiej w Warszawie, usłyszeli w pewnej chwili dolatujący z nad małego stawu parkowego plusk wody, a oczom ich ukazał się niezwykły widok:

Po środku stawu stała naga zupełnie kobieta, która w pozycji nieruchomej, najspokojniej w świecie przyglądała się nadchodzącym.

Zaskoczeni takim widokiem robotnicy, zatrzymali się na miejscu i w niemym podziwie obserwowali tajemniczą „syrenę" płytkiego stawu skaryszewskiego, gdy tymczasem niewiasta najspokojniej zupełnie przebrnęła do brzegu i wydostała się na murawę.

W chwili dopiero, gdy tajemnicza amatorka wczesnych i nieskrępujących kąpieli, ciągle naga, stanęła na parkowej alejce — robotnicy z okrzykiem „łapaj" — rzucili się w jej kierunku.

Naga niewiasta, nie czekając oczywiście na dalsze konsekwencje swego oryginalnego wykorzystywania „uciech natury" uciekła w zarośla, w których ukryła się tak dowcipnie, że mimo dość długich poszukiwań, nie pozostało po niej nawet śladu.

Charakterystycznym jest, że przedziwna dama nie wyglądała na kobietę pierwszej młodości. Robotnicy określają jej wiek w przybliżeniu na lat 40 i opisują ją jako silną brunetkę, wzrostu wysokiego, przy tym wybitnie zgrabną i przystojną.

Zużyte bilety

sprzedawał znany oszust

Przed Teatrem Letnim w Warszawie aresztowano Abrama Nowalskiego (Toruńska 3), który sprzedawał publiczności bilety z poprzedniego dnia.

Aresztowany zeznał, że bilety nabywał za bezcen od zawodowych handlarzy biletami, którzy w wypadku niesprzedania, odstępowali je Nowalskiemu.

Spryciarz zdołał nabrać w ten sposób w ciągu tygodnia kilkadziesiąt osób. Osadzono go w areszcie.

Letnie rozkosze

Jest ich wielka rozmaitość, a jeżeli wybór jest trudny, to dlatego, że nie dla każdego, niestety, są one wszystkie dostępne. Instytucje państwowe i organizacje społeczne, czynią bardzo wiele w swoim zakresie, by jak najszersze warstwy społeczeństwa mogły użyć wywczasów letnich w sposób przyjemny i pożyteczny zarazem, ale oczywiście nie są one w możności zapewnić swych usług wszystkim i bardzo wielu z nas staje bezradnie wobec zagadnienia: skąd zaczerpnąć środków na godne spędzenie wakacyj.

Ci, którym Fortuna nie poskąpiła swych darów, w formie np. wygranej na loterii, trosk tego rodzaju nie znają. Do tych szczęśliwców należy spore grono osób, którym powiodło się w zakończonym niedawno ciągnieniu drugiej klasy czterdziestej drugiej loterii klasowej.

Główną wygraną w kwocie 125.000 złotych podzielili się mieszkańcy Lwowa, współwłaściciele numeru 53377. Każdy z nich jako posiadacz piątej części losu otrzymał do ręki 20.000 zł.

Do Lwowian również należały poszczególne „piątki" numeru 67422, który wygrał 50.000 zł. Każdemu ze współwłaścicieli przypadło tedy na czysto 8.000 zł. W jednym i drugim wypadku losy należały do przedstawicieli inteligencji pracującej.

Mieszkańców stolicy obdarzył wygraną 75.000 złotych, jaka padła na nr. 131106. Właścicielem jednej z „piątek był



p. Szczepan Piwowarek, dozorca domu przy ulicy Śliskiej nr. 43. Pan Piwowarek nie zdecydował jeszcze co zrobi z otrzymaną sumą 12.000 zł. Narazie ulokował je na książeczce oszczędnościowej.

O następnej serii szczęśliwców doniesiemy po ciągnieniu klasy trzeciej, które odbędzie się w dniach 11 i 12 sierpnia b. r. Główna wygrana wynosi 150.000 zł. a poza tym są jeszcze dwie wygrane po 75.000 tyleż po 50.000, trzy po 25.000, dwie po 20.000 zł. i wiele innych.

Pamiętajmy więc o tym by zawczasu zaopatrzyć się w los.

Wiadomości sportowe

Sensacje z różnych dziedzin

WYŚCIG KOLARSKI POŁĄCZONY ZE STRZELANIEM I JAZDĄ W MASKACH GAZOWYCH

W Pionkach pod Radomiem odbył się wyścig kolarski na 50 kilometrów, połączony ze strzelaniem i jazdą w maskach gazowych na dystansie 5 kilometrów. Startowało 5 drużyn: dwie warszawskie P. Z. L. i Lauda, oraz trzy miejscowego Prochu.

W ogólnej punktacji zwyciężyła drużyna P. Z. L. — 201 punktów przed Laudą — 200 punktów.

Indywidualnie wyścig 50 kilometrów wygrał Goździk (P. Z. L.) w czasie 1:31:36.

MECZ TENISOWY POLSKA — CZECHOSŁOWACJA

W piątek, sobotę i niedzielę (od 29 do 31 lipca), odbędzie się w Warszawie na kortach stadionu Wojska Polskiego kobiecy mecz tenisowy Polska — Czechosłowacja o puchar królowej Marii jugosłowiańskiej.

SKŁAD REPREZENTACJI POLSKI NA MECZ Z RUMUNIĄ

Polski Związek Lekkoatletyczny ustalił następujący skład reprezentacji Polski na mecz z Rumunią, który się odbędzie w Czerniowcach w dniach 30 i 31 lipca. Skład ten przedstawia się następująco:

100 m. — Danowski, Trojanowski.
400 m. — Drozdowski. Śliwak.
800 m. — Kucharski, Żylewicz (lub Winecki).
1.500 m. — Kucharski, Soldan.
5.000 m. Soldan, Karwowski.
110 m. pł. — Sulikowski, Haspel.
W dal — Hoffman Karol, Sulikowski.
Wzwyż — Kalinowski, Reisko.
Trójskok — Hoffman K., Luckhaus.
Kula — Praski, Fiedoruk.
Oszczep — Mikrut.
Dysk — Praski, Fiedoruk.
Sztafeta olimpijska — Kucharski Śliwak, Trojanowski, Danowski.

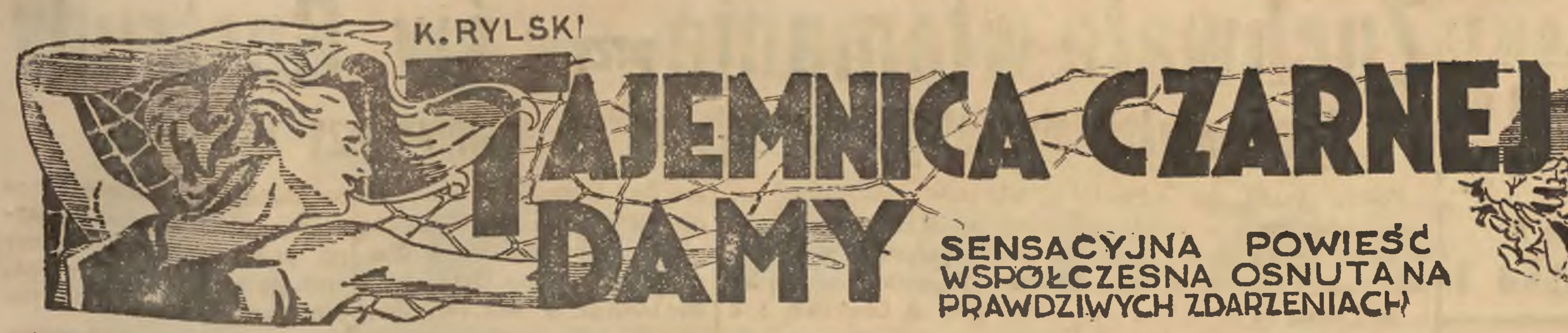
SENSACYJNA PORAŻKA CRACOVII

W niedzielę Cracovia bawiła w Chrzanowie, gdzie w meczu towarzyskim z drużyną Fabloku doznała sensacyjnej porażki 1:6 (1:2). Fablok należy do czołowych drużyn krakowskiej ligi okręgowej, niemniej klęska mistrza Polski wskazuje jeszcze raz na nadzwyczaj słabą formę drużyny krakowskiej.

Jedyny punkt dla Cracovii zdobył Korbas.

KANTOR WYGRAŁ W SZWECJI

W Szwecji w miejscowości Lysekil rozegrany został międzynarodowy turniej szermierczy na szpady. Pierwsze miejsce zajął Polak Kantor



Hetman = Hetmański przybył do Poradzkiego, wezwany rzekomo w sprawie jakichś dostaw rządowych. Poradzki pilnie obserwował inżyniera i pragnął spowodować, by zdjął rękawiczkę z lewej dłoni, na której miał znak rozpoznawczy

Seweryn Poradzki myślał teraz w szybkim tempie: oto wpadł na nowy pomysł. Zanim jeszcze przystąpił do sedna sprawy, zwrócił się do Hetmańskiego:

— Panie inżynierze, napije się pan chyba ze mną herbaty? Nasza rozmowa potrwa zapewne dość długo...

Był przekonany, że przy herbacie i ciastkach Hetman-Hetmański na pewno zdejmie rękawiczkę.

Zanim jeszcze Hetmański zdążył odpowiedzieć, nacisnął Poradzki dzwonek po woźnego.

A równocześnie usłyszał odpowiedź Hetmańskiego, która go znowu wytrąciła z przekonania, że ma przed sobą właśnie „wodza":

— Bardzo proszę, dyrektorze. A wobec tego, że sprawa to dość obszerna do omówienia, zostawmy Napoleona i przejdźmy do sedna sprawy...

— Tak, tak...

Wyjmując z teczki szereg dokumentów, rozpoczął Poradzki referowanie sprawy:

— A więc rzecz cała przedstawia się w następujący sposób:

Poradzki obszernie opowiedział o całej sprawie, o robocie, jaką ma przekazać Hetmańskiemu... I tu ogarnęły go znowu wątpliwości: gdyby Hetman-Hetmański był naprawdę owym „wodzem", czyżby wysłuchiwał tak uważnie sprawozdania o interesie przy którym może co najwyżej zarobić kilka tysięcy złotych?

— Rozumie pan — powiada Poradzki, obserwując uwagę, z którą go słucha Hetmański. — Zawarcie umowy ma się już ku końcowi. Teraz chodzi tylko o projekt, którego wykonanie chciałbym panu powierzyć...

— Panie dyrektorze, wypadło nam już raz ze sobą pracować, i zdaje się, że pan był wtedy zupełnie zadowolony...

— No, tak i dlatego zwracam się wprost do pana, panie inżynierze, aczkolwiek jak panu wiadomo, mógłbym ofertę złożyć i gdzieindziej... Ale, chciałbym panu przypomnieć, że czasy zmieniły się ostatnio, i dlatego kosztorys musi być dostosowany do nowych wymogów rynku...

— Zapewne, panie dyrektorze, stale pracuję i znam nowe warunki pracy. Ostatnio odczułem moc no zmiany na rynku...

Woźny podał herbatę i ciastka. Ale nadzieje Poradzkiego zawiodły. Hetmański osłodził herbatę, wziął prawą ręką ciastko a rękawiczki nie zdjął. Zresztą był zupełnie pochłonięty sprawą handlową:

— Na kiedy potrzebny jest panu plan i kosztorys?

— Najpóźniej w ciągu bieżącego tygodnia...

— Bardzo pana przepraszam, czy pan dyrektor zanim zwracał się do mnie, informował się już gdzie indziej?...

— Nie, panie inżynierze. Wolę zapłacić o kilka set złotych więcej, byleby plan został starannie wykonany. Grunt, to solidność roboty...

— Sądzę, że zdołał pan już przekonać się o solidności mojej pracy.

— Tak, tak...

W taki sposób ciągnęła się dalej rozmowa: ale chwilami wydawało się Poradzkiemu, że inżynier kpi z niego. Rozumie dobrze, o co mu chodzi. A on sam, Poradzki, jest zupełnie bezradny, nie ma pewności, chociaż chwilami nie wątpi, że ma przed sobą właśnie swego „wodza".

I nagle, właśnie w chwili gdy Poradzki najmniej się tego spodziewał, stało się to, na co czekał.

Konferencja miała się już ku końcowi, Poradzki złożył szereg papierów i podał Hetmańskiemu ze słowami:

— Oto ma pan notatki, proszę przyjąć pod uwagę wszystko, o czym mówiliśmy...

— Tak, tak, panie dyrektorze — wziął inżynier podane sobie papiery.

I jak gdyby chcąc na miejscu sprawdzić niektóre, zdjął nagle rękawiczkę z lewej dłoni i począł nią obracać kartki.

I... tu ujrzał nagle Poradzki to, na czym mu najbardziej zależało.

Pierścionek z chrabąszczem na lewej dłoni...

W ciągu jednej chwili twarz Poradzkiego zmieniła się straszliwie. Oczy jego nabiegły strachem. Pot wystąpił na jego czole. Rękę przycisnął do serca, jak gdyby odczuł tam dotkliwy ból i upadł z powrotem na fotel.

— Co się stało, panie dyrektorze? — zapytał zdziwiony i zaniepokojony Hetman = Hetmański, widząc tę zmianę na jego twarzy. — Czy się pan [illegible] czuje?

W pierwszej chwili obawiał się Poradzki spojrzeć mu prosto w twarz. Nie mógł oderwać wzroku od pierścionka: to jest on, tak, niewątpliwie to jest herszt bandy przestępców, zwany „wodzem Bractwa".

Sądził, że Hetmański uczynił to przez niedopatrzenie, że wnet ukryje z powrotem swą dłoń, zauważy swą omyłkę.

Ale Hetmański nie miał zamiaru ukrywać swej dłoni i zapytał go znowu, jak gdyby współczującym głosem:

— Co się z panem dzieje, panie dyrektorze? Czemu się pan tak nagle przeraził?

Dopiero teraz odważył się Poradzki znowu spojrzeć mu prosto w twarz. Sądził, że spotka się z piorunującym spojrzeniem. Ale Poradzki ujrzał tego samego inżyniera Hetmańskiego z taką samą miną, jak przed tym. Był tylko nieco zdziwiony nie cofał jednak ze stołu swej dłoni z pierścionkiem.

To zdziwiło jeszcze bardziej Poradzkiego. Przedwczoraj, w czarnym gabinecie wydawało się Poradzkiemu, że wódz ukrywa rozmyślnie przed nim dłoń z pierścionkiem... A teraz? Gdyby to naprawdę był ten sam, nie spoglądałby tak zdziwiony na zmianę na jego twarzy... Czyżby tylko jeden „wódz" mógł mieć pierścionek z chrabąszczem? W każdym sklepie jubilerskim można kupić sobie podobny pierścionek.

Czując jednak, że trudno mu jest opanować się, chciał się czym prędzej pozbyć Hetmańskiego. Przeprosił więc go, mówiąc:

— Widzi pan, mam chore serce. Ale czuję się trochę lepiej... A więc, zabiera pan już tę plany?

— Tak jest. A za tydzień zwrócę...

— Proszę bardzo...

Pozostał sam. Trapiła go myśl: co teraz uczynić? Czyżby Hetmański zakpił zeń świadomie i dlatego pokazał mu pierścionek... Chciał mu udowodnić, że się go wcale nie boi... Jakże tu dociec prawdy?

Poradzki oparł głowę na dłoniach. Długo tak siedział, aż wreszcie powziął postanowienie:

Tak, porozumie się natychmiast z policją. Natychmiast...

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

P. Brunet otrzymał od agenta barcelońskiego plan kryjówki niemieckiej bazy morskiej.

4.

Po powrocie do hotelu zainteresowaliśmy się przede wszystkim naszymi bagażami. Okazało się, że wszystkie walizki zostały „zrewidowane" podczas naszej nieobecności.

— A więc moja przepowiednia sprawdziła się — rzekł B.— A teraz wywołamy klisze i przekonamy się, jak wygląda nasz tajemniczy gość.

Po kilku chwilach klisze były wywołane i B. zrobił odbitki. Na zdjęciu ujrzeliśmy mężczyznę, o krótkich wąsikach i gęstych jasnych włosach, liczącego około trzydziestu lat. Pociągła twarz, oczy o mocnym wyrazie i silnie zarysowany podbródek tworzyły fizjonomię, którą można łatwo było poznać.

— Wcale mnie nie cieszy ta troskliwa „opieka" — rzekłem — i uważam, że na tę noc nie powinniśmy się rozstawać.

Projekt mój został przyjęty i ulokowaliśmy się w pokoju G. spać. Postanowiliśmy, że trzech z nas położy się, a czwarty będzie czuwał z rewolwerem w ręce.

Noc jednakże minęła spokojnie. O godzinie piątej byliśmy już gotowi, wsiedliśmy w auto i ruszyliśmy w stronę portu.

Po drodze spotkaliśmy naszego informatora, który czekał na nas w grocie. W grocie tej ukryliśmy auto.

— Wszystko w porządku? — zapytał nas po wprowadzeniu auta do groty.

— Nie, jesteśmy śledzeni — odparłem.

Pokazaliśmy mu fotografię. Z pierwszego rzutu oka poznał tego jegomościa. Był to Szwajcar, zatrudniony oficjalnie w konsulacie niemieckim jako goniec.

— Osobnik ten jest bardzo przebiegły — oświadczył nasz informator — i z tego względu należy jak najszybciej wziąć się do dzieła.

Szybkim więc krokiem ruszyliśmy w kierunku „fabryki". Zbliżyliśmy się do małej grobli portowej.

— Tutaj przybywają statki-cysterny, które sprowadzają ropę dla bazy niemieckiej — rzekł nasz informator.

Jeden z nas musiał teraz doczołgać się do otworu, przez który wlewano ropę i wrzucić tam bombę. Jako szef grupy wziąłem na siebie tę niebezpieczną misję. Towarzysze zaś mieli stać na straży, ukryci za pobliskimi skałami...

W końcu znaleźliśmy się przy grobli. Fale lekko uderzały o podstawę grobli. Szum fal nie przeszkadzał nam jednak pochwycić krzyżujących się w powietrzu rozkazów i okrzyków za muru.

Zmieniano tam bowiem obecnie wartę. Podczas gdy jedni żołnierze obejmowali posterunki, ci, — którzy stali całą noc na warcie, spacerowali po podwórzu.

— Ani jedni, ani drudzy nie mają pojęcia, że w tu pobliżu czyha na nich śmierć i że wkrótce powędrują na tamten świat — pomyślałem.

Serce mi się boleśnie skurczyło, a nie ze strachu jednakże, a tylko na myśl, że ci ludzie wkrótce przeobrażą się w stos zmasakrowanych ciał.

Nie było jednak czasu na rozmyślania. Rzuciłem się na ziemię i zacząłem pełzać w stronę grobli.

Pomagając sobie łokciami, przyciskając się do ziemi, pełzałem powoli metr za metrem, aż wreszcie dotarłem do rurociągów. Uniosłem wówczas małą pokrywę i ujrzałem na głębokości mniej więcej jednego metra połyskującą warstwę ropy.

Powoli wyciągnąłem z kieszeni bombę. Była ona owiązana lontem i zrobiona z tak silnego materiału wybuchowego, że wystarczała do wysadzenia w powietrze całego urządzenia, zamaskowanej bazy. Opuściłem bombę na dno otworu i trzymając w ręku lont, który zamierzałem doprowadzić do jakiegoś mniej rzucającego się w oczy miejsca, gdzie mógłbym go zapalić, szykowałem się do odejścia.

W tej samej chwili jakiś ciężar spadł mi na plecy. Instynktownie wyprężyłem mięśnie, odrzuciłem nieznany ciężar, który mnie przytłaczał i odwróciłem głowę. To, co ujrzałem przejęło mnie przerażeniem i oszołomieniem: jakiś mężczyzna leżał prawie na mnie.

Od razu go poznałem! — Jest to przecież szpieg niemiecki, którego sfotografowaliśmy za pomocą termosu — przemknęło mi przez umysł. Wręku jego połyskiwał duży nóż.

Byłem prawdopodobnie tak pochłonięty moją pracą, że nie usłyszałem, jak pełzał w moją stronę, a teraz nie miałem już możności bronić się.

Ostrze jego noża połyskiwało nad moją szyją. Starałem się usunąć je ramieniem, ale ono opuszczało się coraz niżej.

Nagle stało się coś niezwykłego. Ujrzałem, że palce, które trzymały nóż, wyprostowują się, ciało leżące na mnie odpręża się, a jakiś ciepły płyn, prawdopodobnie krew, ścieka mi po twarzy.

— Szybko! — szepnął mi jakiś głos. — Cofnij się i zapal lont! Ja zaś zajmę się tym bubkiem.

Mechaniczne wykonałem polecenie, nie zastanawiając się nad przeżytą przed chwilą przygodą. Po chwili już błysnął śmiertelny płomień?

— Za dziesięć minut wszystko zostanie wysadzone w powietrze — przemknęło mi przez umysł.

Po zapaleniu lontu zeszedłem na drogę, gdzie mieliśmy się spotkać. Tam czekali już na mnie towarzysze i szybkim krokiem ruszyliśmy w stronę groty, w której ukryliśmy auto.

Po drodze mój kolega A., który mnie uratował, opowiedział mi w zwięzłych słowach o przebiegu wypadku:

Ukryty za murem, ujrzałem go nagle, jadącego w tę stronę na rowerze. Prawdopodobnie przyszedł do hotelu i dowiedziawszy się, że wyszliśmy tak wcześnie, zaczął nas o coś podejrzewać i przybył tutaj, aby zaalarmować Niemców. Z daleka zauważył ciebie. Pozwoliłem mu podejść do ciebie, a następnie gdy był zajęty tobą, przybiegłem tutaj i gdy już zamierzał zadać ci śmiertelny cios nożem, zdzieliłem go silnie rewolwerem po głowie.

— Czy jesteś pewny, że nie zdoła wezwać pomocy? — zapytałem zaniepokojony.

A. uśmiechnął się i rzekł:

— Jestem o tym święcie przekonany. Nie piśnie on już słowa, z tej prostej przyczyny, że w danej chwili prawdopodobnie ryby zawierają z nim znajomość. Rozumiesz morze było tak blisko...

— Cicho! — syknął gniewnie G., który nie odrywał wzroku od zegarka. — Brak jeszcze dziesięciu sekund.

Każdy z nas mimo woli zaczął po cichu liczyć:

— Trzy... dwa... jeden...

Minęło jeszcze kilka chwil.

Wybuch powinien już był nastąpić, a tu nic nie przerywało ciszy, panującej dookoła.

(Dalszy ciąg jutro).

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO

GOŚCINNE WYSTĘPY
TEATRU JARACZA

Dziś, we środę arcywesoła komedia amerykańska „Cieszmy się życiem", wielki sukces teatru „Ateneum" w koncertowym wykonaniu całego zespołu ze Stefanem Jaraczem na czele.

Jutro, we czwartek „Szóste piętro"

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Tango zakochanych"
APOLLO: „Córka Szanghaju"
ATLANTIC: „Epizod"
DOM ŻOŁNIERZA: „Orłow"
Ł. O. P. P: „Dzień na wyścigach"
PROMIEŃ: „Ostatni poganin" i „Płomienie zagłady"
STELLA: „Miłość szpiega"
SZTUKA: „Gra życia"
SWIT: „Z pieśnią przez życie"
UCIECHA: „Tajny agent" i „Milioner na tydzień"
WANDA: „Wytworny świat"
FOTOPLASTIKON: Szczepańska 5: „Berlin"

RADIO — KRAKÓW

Środa, 27 lipca 1938

8 Muzyka, 11.57 Sygnał czasu, Hejnał z Wieży Mariackiej, 14 Muzyka, 15.10 Lokalne wiadomości gospodarcze 15.15 Audycja dla dzieci, 17 Muzyka. 17 55 Wiadomości bieżące, 18.10 Arie operowe, 18 45 „Pan mandatariusz urzęduje", 21 „Cienie od Tatr", 22 Lokalne wiadomości sportowe.

(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

Złamał nogę podczas pracy

Podczas pracy na ul. Kopernika 28-letni robotnik Tadeusz Wieczorek (ul. Dworska 18) upadł z taczkami na jezdnię tak nieszczęśliwie, ze złamał sobie lewą nogę. Wezwane Pogotowie rat. przewiozło Wieczorka do szpitala Ubezpieczalni Społ.

Zuchwałe włamanie przy ul. św. Gertrudy

Ujęcie właściciela „stajni złodziejskiej" i włamywaczy ze Lwowa

Policja krakowska odniosła znów wielki sukces, likwidując w trzech dniach groźną szajkę włamywaczy, których 2 przyjechało ze Lwowa na „gościnne występy" do naszego miasta.

Według informacji Wydziału śledczego, ujęcie niebezpiecznych złoczyńców odbyło się w następujących okolicznościach: W ubiegły piątek rano dokonano niezwykle zuchwałego włamania do mieszkania kupca, Markusa Lindenbauma przy ul. św. Gertrudy 24, który obecnie bawi z rodziną na letnisku nadmorskim w Orłowie. Przez wycięcie filunku w drzwiach włamywacze wdarli się do mieszkania Lindenbauma, które doszczętnie splądrowali. A ponieważ przezorny właściciel przed wyjazdem dobrze ukrył pieniądze i kosztowności, przeto złodzieje zabrali wszystką garderobę męską i perskie futro damskie, łącznej wart. 3.500 zł

Gdy włamywacze z łupem tym znaleźli się na ul. Miodowej, aby następnie ukryć go w melinach złodziejskich na Kazimierzu, zauważeni zostali przez posterunkowego. Na widok przedstawiciela bezpieczeństwa, który wszczął pościg za podejrzanymi osobnikami, niosącymi ciężkie toboły, złoczyńcy porzucili futro i teczkę, wartości 2.300 zł„ a z resztą skradzionych rzeczy zdołali zbiec

Wobec tego policja natychmiast zarządziła obławę i przeszukała wszystkie kryjówki złodziejskie i podejrzane schroniska mętów społecznych. W wyniku dochodzeń ujęto, jako sprawców tej kradzieży, niebezpiecznego włamywacza zawodowego i „właściciela stajni złodziejskiej" niejakiego Józefa Hochheisera, który w świecie przestępców nosi przezwisko „Ropuszka", zam. w Krakowie przy ul. Lewkowej 3, oraz dwóch jego kompanów, „gości" lwowskich: Mendla Brunengrabera, zamieszkałego w Warszawie i Salomona Ochsa, zam. we Lwowie, ul. Lwia 10. Ci dwaj ostatni włamywacze również są znanymi i wielokrotnie karanymi przestępcami. Włamywaczy tych, po udowodnieniu im winy, przekazano władzom sądowym.

ŚWIAT PRACY.

W trosce o bezpieczne jutro ludzi pracy

Kto pracował, nie może zginąć z głodu, jeśli straci zdolność do pracy. Wdowy i sieroty po zmarłym żywicielu rodziny nie mogą pozostać na łasce losu!

Te wytyczne, kierujące *działalnością ubezpieczeń społecznych* w dziedzinie opieki nad niezdolnymi do pracy i ich rodzinami, stały się dzisiaj nakazem moralnym, częścią składową etyki społecznej. Doniosła zmiana, jaką wprowadził w życie klasy pracującej system zaopatrzeń społecznych, da się ocenić właściwie i należycie na podstawie porównania tego, co jest, z tym co było.

W czasach, gdy nie było ubezpieczeń, pracownik fizyczny czy umysłowy, który stracił zdolność do pracy, zdany był zupełnie na łaskę losu wraz z rodziną. Jeśli nie udało mu się otrzymać jakiegoś wsparcia z instytucji filantropijnej, co zdarzyło się tylko nielicznym, wybranym jednostkom, to wtedy głód, chłód i brak dachu nad głową stawał się jego losem. A jeszcze gorszy był los rodziny, żony, wdowy i dzieci, wydanych na poniewierkę. Rodzina ulegała rozbiciu, dzieci stawały się łupem ulicy, kędy czyhały na nie liczne niebezpieczeństwa demoralizacji i zła. W ostatecznym wyniku *społeczeństwo miało coraz większą liczbę rozbitków życiowych, chorych, wykolejonych, nieszczęśliwych,* którzy w innych warunkach, otrzymując pomoc, byliby nadal pożytecznymi i produktywnymi obywatelami, zajmowaliby właściwe miejsca przy warsztatach pracy fizycznej lub umysłowej. Takiego stanu rzeczy nie naprawiała bynajmniej i nie łagodziła ograniczona pomoc, z jaką przychodziła inicjatywa prywatna lub też instytucje dobroczynne czy miejskie, fundując przytułki, domy dla ubogich, zakłady opiekuńcze i t. p. Rozmiary bowiem tej pomocy, skąpej z natury rzeczy, pozwalały korzystać z niej tylko nielicznym, którzy *„mieli szczęście"*. A reszta, w postaci ogromnej większości, pozostawała na bruku bez zaopatrzenia. Nie każdy zresztą chciał i umiał starać się o zasiłek, o pomoc, która mając charakter datku, była szczególnie przykra dla ludzi, przyzwyczajonych do pracy i nie oswojonych do „wyciąganiem ręki" po litościwy ochłap.

W tym ponurym obrazie dawnych czasów *zaszły dzisiaj wielkie zmiany.* Nad pracownikiem fizycznym czy umysłowym ubezpieczonym nie wisi już groza bezdomności, ostatecznej nędzy w razie inwalidztwa, nie prześladuje go koszmarne pytanie, co stanie się z rodziną, z wdową, z dziećmi, gdy jego już nie będzie wśród żywych?

Tutaj więc *ubezpieczalnie społeczne wykonują przeznaczoną im rolę, wypłacając renty inwalidzkie, renty wdowie i sieroce, jak również i renty dla niezdolnych do pracy.* Jako zaś przykład tej wydatnej działalności niech posłuży fakt, że w roku ubiegłym wypłacono tytułem renty dla niezdolnych do pracy sumę 50 milionów zł., tytułem zaś świadczeń dla wdów i sierot blisko 12 milionów zł.

Aresztowanie paserki cudzym srebrem stołowym

Policja zatrzymała 49-letnią Olgę Widłową (ul. Halicka 2) pod zarzutem paserstwa, gdyż podczas rewizji znaleziono u Widłowej stołowe nakrycie srebrne z monogramami „F. F., pochodzące z kradzieży na szkodę niewiadomego właściciela.

Robotnik miejski popełnił samobójstwo skacząc w nurty Wisły

Przed kilkoma dniami podaliśmy wiadomość o samobójstwie nieznanego mężczyzny, który u wylotu ul. Dekerta skoczył w fale Wisły i utonął, pozostawiając na brzegu ubranie bez dokumentów.

Obecnie ustalono, że denatem był niejaki Adam Dębski, lat 42 z zawodu introligator, ktory ostatnio pracował jako robotnik Zarządu miejskiego w dziale drogowym, a mieszkał w Woli Duchackiej przy ul. Limanowskiego 11. Zwłoki samobójcy wyłowiono w dn. 17 bm. w okolicy Ujścia Solnego w powiecie bocheńskim i pochowano we wsi Grobla

Nie długo cieszył się łupem

Niejaki Karol Laskowski, lat 30, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, skradł onegdaj z mieszkania Tinzera przy ul. Długosza 6, garderobę i srebro stołowe wart. 3.000 zł. Nie długo jednak cieszył się łupem, gdyż wkrótce wpadł w ręce policji. Złodzieja osadzono w więzieniu, a skradzione rzeczy zwrócono poszkodowanemu.

Odnawianie wnętrz Ratusza

Onegdaj przystąpiono do prac około odnowienia wnętrz zabytkowej części pałacu Wielopolskich, w którym mieści się prezydium Zarządu m. Przede wszystkim odnawia się zniszczoną pozekalnię reprezentacyjną i niektóre przyległe pokoje.

Pryszczyca szerzy się w Krakowie

Z uwagi na obecny stan pryszczycy na terenie Krakowa, Zarząd miejski wcielił do okręgu zapowietrzonego pryszczycą dzielnice: Grzegórzki (z wyjątkiem terenu rzeźni i targowicy), Dąbie i Płaszów, zaś do okręgu zagrożonego tą zarazą wcielono: Ludwinów, Zakrzówek, Dębniki, Półwsie, Zwierzyniec, Czarną Wieś, Nową Wieś, Łobzów, Krowodrzę, Warszawskie i Podgórze.

Właściciele zwierząt racicowych winni o każdym wypadku zachorowania, względnie podejrzeniu o zachorowaniu na pryszczycę natychmiast zgłosić w najbliższym Miejskim Urzędzie Obwodowym, gdyż w przeciwnym wypadku narażą się na kary, przewidziane w obowiązujących rozporządzeniach.

—o—o—

Śmiertelny krwotok płucny

Wczoraj w południe wezwano Pogotowie ratunkowe do domu przy ul. Mazowieckiej 10, w którym 32-letni Hirsch Baldinger uległ atakowi krwotoku płucnego. Pomoc lekarska okazała się jednak daremna, gdyż chory wyzionął ducha.

—oo—

Sprawa o oszustwo pierścionkowe

Niejaki Franciszek Szaraj z Krakowa stanął onegdaj przed Sądem karnym, oskarżony o usiłowane dokonanie uszustwa „pierścionkowego" na ul. Dietla wspólnie z nieznanym kolegą „po fachu". Przewód sądowy wykazał jednak, że oskarżony nie brał czynnego udziału w przestępstwie, dlatego Sąd uniewinnił go, polecając wypuszczenie Szaraja z aresztu tymczasowego. Broniła adw. Ela Pleszowska.

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1 Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENA OGŁOSZEŃ; W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 9 0 zł. Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. »Profilius«, Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162-18